

Ewa Lachnit

OBRAŻENI

OSOBY:

POSTAĆ (Ryszard Wilczyński)
MAŁA (Wiktoria Tomecka)
DUŻY (Roman Wilczyński)
NADIA (Nadia Stanisławowna Palka)
BRODA (Marian Bąk)
DONALD (Anna Malec)
MAGIK
PAULINA
STUDENT
HRABINA
ZOCHA
KOLEJARZ
ON
WIELKI
ANTEK
BIEDACY
DYGNITARZE
POLICJANCI

PROLOG

Ekran. Scena filmowa: w eleganckim gabinecie odbywa się konferencja na wysokim, niedostępnym dla większości szczeblu. Debatuje kilku mężczyzn i kobieta. Wszyscy są podenerwowani.

PIERWSZY Nie możemy dłużej zwlekać. Mam potwierdzenie, że gromadzi się tam coraz więcej wólczegów. Jeszcze trochę i doczekamy się jakiegoś powstania.

DRUGI Mogą nawet mieć broń.

PIERWSZY Nie mamy pewności, ale bierzemy to pod uwagę. Krótko mówiąc, im szybciej zaczniemy całą akcję, tym lepiej.

Ewa Lachnit, ur. 1957, reżyser filmowy. W *Dialogu* nr 5-6/1996 drukowaliśmy jej sztukę *Człowiek ze śmieci*. Jedna z dwóch drugich nagród (pierwszej nie przyznano) w konkursie na dramat współczesny ogłoszony przez Ministerstwo Kultury i Sztuki.

DRUGI Mówiłem od początku: nie cackać się z bandą brudasów!
 TRZECI Zachowajmy pozory.
 DUŻY Raz jeszcze domagam się kilku dni zwłoki!
 PIERWSZY A ja powtarzam, zapewnimy wszystkim bezpieczeństwo... A państwo możecie rozpoczynać budowę już z samego rana.
 DUŻY Kilka dni!
 TRZECI Każdy dzień kosztuje, drogi panie. Żadne rozmowy nie dały rezultatu, nie uczyni pan cudu.
 PIERWSZY Kierujemy tam najlepszych ludzi... *(do Dużego)* Wszyscy musimy respektować prawo, również członkowie pańskiej rodziny.
 DUŻY A ja domagam się prawa do kilku dni rozmów! Może mi się uda, a pan oszczędzi sobie kosztów tej... antyterrorystycznej wyprawy. Mało chwalebnej, bo zbroicie się przeciwko ludziom bez winy!
 PIERWSZY Nie będę się wdawał w dyskusję o winie. Pana to bulwersuje, ale my mamy tylko zaprowadzić porządek.
 DUŻY Żaden porządek nie jest wart tragicznych skutków.
 DRUGI Protestuję!
 DUŻY Nic mnie to nie obchodzi! Pieniądze zostają w pana kieszeni, cokolwiek by się stało. Pan niczym nie ryzykuje, a tam są ludzie!
 DRUGI Gdyby to była zwykła banda z ulicy, do głowy by panu nie przyszło, żeby ich bronić!
 DUŻY Ale to nie jest zwykła banda!
 DRUGI Otóż to! Gratuluję koneksji.
Ogólne poruszenie, które zamiera, gdy odzywa się kobieta.
 PAULINA Jestem po stronie panów, po stronie naszych wspólnych interesów, ale myślę, że możemy zgodzić się na kilka dni zwłoki. Dokładnie określonych! Jeżeli zajdzie taka potrzeba, jestem również skłonna, w pewnym zakresie, refundować panom koszty... *(do Dużego szeptem)* Życzę sobie, aby do tego nie doszło.
Ekran gaśnie.

Scena 1

Przedstawia wielki, przypominający labirynt dom w stanie dewastacji. Zbudowany na kilku poziomach wygląda jak dziwaczny stwór. Przed domem stary zapuszczony ogród. Światło wyławia z półmroku poszczególne zakamarki wraz z zamieszkującymi je osobami. W tej chwili jest tu ciemno.

Całkiem z boku – mały sklepik, przytulony do zabytkowej kaplicy Świętego. Oświetlony. W sklepiku widokówki, albumy, gadżety, napoje. Za ladą młoda, niepozorna dziewczyna. Czyta, bo w kaplicy nie ma żywego ducha. Słychać hałas. Dziewczyna podnosi głowę. Obserwuje Dużego, który prowadzi inwalidzki wózek z czarną zawołowaną postacią. Zatrzymuje go w głębi pod figurą Świętego. Potem podchodzi do sklepiku.

DUŻY Cześć... Zacząłem właśnie.

MAŁA Widzę. *(z naciskiem)* Dzień dobry. A zacząć miałeś wczoraj.

DUŻY Naprawdę?... Chyba doceniasz, że krawat pożyczyłem, no i ciocię Zuzię paraliż chwycił.

MAŁA *(naśladuje)* Naprawdę? Siostry musiały wczoraj dzwonić po Staszka, oderwały go od chorej matki.

DUŻY Masz o to do mnie żal? Wczoraj w tym mieście zachorowało pewnie z pięćdziesiąt staruszek. Ciekawa praca?

MAŁA *(lustruje Dużego)* Spokojna.

DUŻY Jak marzenie... dla emerytów.

MAŁA *(bierze książkę)* Odczep się.

DUŻY Jedno pytanie... *(odwraca się w stronę kobiety na wózku)* Ta nobliwa dama ma osobistego kierowcę, nie mógłby jej wozić tam i z powrotem?

MAŁA Widocznie nie. Zawsze stróż to robi. Czyli ty. A kierowca jest Indianinem. Hrabina nie życzy sobie, żeby wchodził do środka.

DUŻY To indiańska hrabina?

MAŁA *(dobitnie)* To nasza hrabina. I nie całkiem prawdziwa. Właśnie wróciła z Peru, po wypadku. Chyba powiedzieli ci, że przyjeżdża codziennie rozmawiać ze Świętym? Jak da znak, trzeba ją odwieźć do drzwi.

DUŻY To powiedzieli. Zapomnieli spytać, czy mam poświadczenie czystości.

MAŁA A masz?

DUŻY No, Mała... To zapowiada bliższe spotkanie.

Mała chce odpowiedzieć, ale dostrzega w drzwiach młodszą dziewczynę z torbą od McDonald'a w ręce. Macha jej. Duży odchodzi w stronę Hrabiny, wiezie ją do drzwi, a potem podstuchuje. Dziewczyna staje przy sklepiku, torbę daje Matej.

DONALD Najważniejsze, Antkowi nie dawaj z rybą, ostatnio znalazł ość i wszystko rozdeptał na dywanie.

MAŁA *(zirytowana)* Przestałabyś go tak niańczyć, robi się kompletnie nieznosny.

DONALD *(uśmiecha się)* Przypomina mi dziadka.

MAŁA Słyszałam to sto razy.

DONALD To posłuchaj jeszcze. Przechodziłam teraz koło tej speluny na rogu. Ten grubas wytoczył się na chodnik i, wyobraź sobie, zaczął wrzeszczeć. I zgadnij, co? „Skończy się. Koniec z tym. Do roboty, nieroby.” O, tak brzuch mu się na-dął... Wie przecież, że tam chodzę. I mówię ci, specjalnie to zrobił.

MAŁA Pewnie, że specjalnie, przecież ciągle straszą. Zaczęli kopać i co? Stoją dwa miesiące.

DONALD A jak znowu zaczął?

MAŁA Mówiłam ci: własność to własność.

DONALD A czytasz gazety? No, dobra, nie wtrącam się. Muszę wracać, zadzwonisz?

MAŁA Pewnie.

Donald odchodzi. Mała sięga pod ladę i bierze butkę. Podjada sobie. Duży wyjmuje pieniądze z kieszeni i podchodzi do sklepiku. Kładzie pieniądze na ladzie.

DUŻY Od niby-hrabiny. Chcesz?

MAŁA *(po chwili zaskoczenia)* Bo?... Nie wystarczy ci na lepsze maniery?

DUŻY Szkoda. *(pieniądze wrzuca do skrzynki na datki wiszącej obok)* Jeszcze dwie hrabiny i miałybyś na fryzjera.

MAŁA *(daje się sprowokować)* Słuchaj, Duży, uzgodnimy jedno: ty masz swoją pracę, ja swoją. A przez ten rok przewinęło się tu więcej stróżów niż możesz sobie wyobrazić! Więc przestań zgrywać ważnego! Odczep się! *(siada bokiem do Dużego)*

DUŻY Czy ty nie mówisz za dużo, mała? Może jednak chciałabyś dorobić? Ciocia Zuzia marzy o skromnej damie do towarzystwa. I dobrze płaci.

MAŁA Pracuj tak dalej, to sam pójdziesz do cioci, bo zwolnią cię z pracy pierwszego dnia.

DUŻY *(z ironią)* Chyba za depresję, bo ruch tu jak w supermarkecie.

MAŁA *(ze złością)* I twoje paskudne maniery na dodatek.

DUŻY Zajmijmy się twoimi. W pracy czytasz, jesz, pyskujesz, koledze nie pomożesz, nie poradzisz, grozisz.

MAŁA Przecież ty o nic nie zapytasz grzecznie! Nie przedstawisz się nawet...

DUŻY To ja, Duży. Od tego zaczęliśmy, nie? I coś nam nie wyszło.

MAŁA *(dobitnie)* Nie potrzebuję żadnego w y c h o d z e n i a!

DUŻY (z uśmiechem) Popatrz na to filozoficznie, nigdy nic nie wiadomo.
 MAŁA Zycze ci, Duży, samych sukcesów na filozoficznej drodze. (siada tyłem)
 DUŻY Dziękuję, Mała. Nie rób się miła, pasuje ci jak psi ogon zabie. (odchodzi)
 Światło gaśnie.

Scena 2

Światło: zapuszczony ogród, drzewa, krzaki. Wiatr. W głębi rozwalający się dom. Odgłosy kroków na zwirowej ścieżce. Idzie kulejąca kobieta oparta na ramieniu mężczyzny z plecakiem. Z plecaka wystają kolorowe wiatraczki. Za nimi idzie Duży w połatanej kurtce, z wielką, długą torbą. Para wchodzi do domu przez dziurę obok drzwi. Po chwili to samo robi Duży.

Scena 3

Światło: korytarz. Pełen rupieci. Słychać cichą muzykę, dalekie śmiechy. Para znika gdzieś z boku. Za plecami Dużego pojawia się obdarty Wielki, upośledzony, i naśladuje jego ruchy.

Światło oświetla już cały korytarz: stopy rupieci, zdewastowanych sprzętów tworzą drogi, w których trudno się zorientować. Z daleka dobiegają odgłosy zabawy dzieci, miauczenie kota, walenie w bębenek. Dużego interesują szczególnie rozlatujące się schody na górę, ale wydaje się, że w żaden sposób nie można po nich wejść. U góry ciemność. W głębi korytarza jawi się niewyraźna postać w stroju clowna.

DUŻY (do Wielkiego) Nie wiesz, gdzie jest Mała? Ta od Świętego?
 Wielki przechyla głowę, przygląda mu się. Duży wyciąga z kieszeni papierosy, ale Wielki nie chce. Duży zapala papierosa, daje mu zapalniczkę. Wielki bierze.

DUŻY Sprzedaje obrazki... Może ubrania rozdaje, też coś bym wziął...
 Wielki rusza, a Duży za nim. Dochodzą do ciężkiej zastony. Wielki odchodzi. Duży odsuwa zastonę i wchodzi do środka.

Scena 4

Światło: pokój Matej. W nim stół kawiarniany, szuflady osobno i w kompletach, ławka z parku itp. Mała siedzi w czymś w rodzaju budki skleconej z najróżniejszych sprzętów. Obok niej torba, gitara, kartony. Mała pisze. Duży ogląda resztki drzwi i framugę.

DUŻY (ironicznie) Wyjątkowo solidna rezydencja... A ty należysz do ostatnich członków szanownej rodziny?... (wyjmuje ze swojego worka długie i wąskie płótna, potem farby) A może odrabiasz drugi etacik?

MAŁA Ciebie z pierwszego wyrzuca...

DUŻY Grozisz czy przewidujesz?

MAŁA Zgadnij.

Duży podchodzi do Matej i siada obok. Robi się tak ciasno, że Mała nie może się ruszyć. Duży „poszukuje” czegoś. Znajduje i zadowolony wykonuje „telefon”.

DUŻY Halo?... Halo?... To ja, Mała. Muszę donieść, że ten Duży to tótr i degenerat. Nie docenia mnie, tak, to potworne... A na dodatek przyszedł nieproszony, a nawet wszedł do budki, i jeszcze usiadł, a co będzie, jak się to wszystko rozleci?... Tak, doniosę natychmiast. Kłaniam, kłaniam najniżej... (kłania się i odkłada „stuchawkę”)

Z torby Matej wystaje książka. Duży wyjmuje ją.

DUŻY „Pan Tadeusz”?... Nasz słynny ostatni zajazd...

MAŁA (wrywa książkę i natychmiast wstaje)
 Nie znoszę nawet jak ktoś ociera się o mnie na ulicy!

DUŻY (również wstaje)
 A, to przepraszam. Pewnie nie stałaś nigdy w kolejce po chleb na kartki. To były niezapomniane widoki. Mała wraca i zapełnia miejsce obok siebie torbą i kartonem. Duży przechadza się.

DUŻY Wiele się zmieniło pod tym względem, wprowadzamy światowe obyczaje. I to z jakim skutkiem? Mała zamiast zasad nowego biznesu zapycha torebkę instruktażem na jazdu na sąsiadów. A to jakoś nie pasuje do światowego porządku. Chociaż donoszenie na innych jest tam wyjątkowo źle widziane.

Z góry rozlegają się uderzenia przypominające walenie młotkiem.

MAŁA (podnosi głos) Ja nie donoszę! (uderzenie)

DUŻY Uhm... Świństwa zawsze same się robią...

W wyniku kolejnego uderzenia sypie się tynk z sufitu.

DUŻY Zauważyłaś? (u góry śmiech i tupot) Jak te małe świństwa na krzywych nóżkach z krzywymi główkami same się robią? Jak sobie chodzą między ludźmi i szczerzą do nich swoje małe krzywe ząbki?... Tak, Mała, tu powstaje zasadnicze pytanie: czy umiesz tylko pouczać, czy stać cię jednak na głębszy kontakt z człowiekiem?

Mała podnosi się i podchodzi do Dużego.

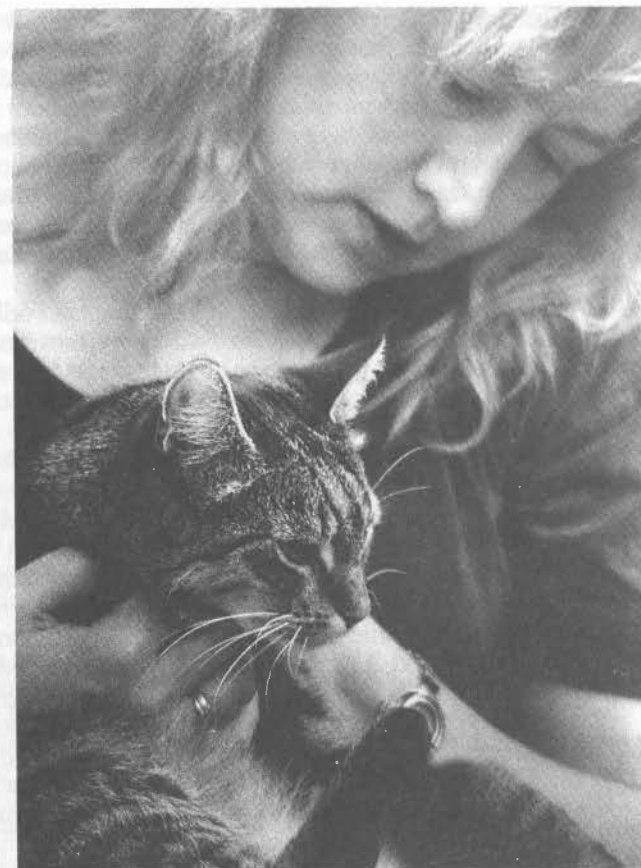
MAŁA Coś ci poradzę: idź do dentysty, tam przeżyjesz taki ból istnienia, że wyskoczysz ci z głowy wszystkie zasadnicze pytania! Jesteś tu całkowicie... (urywa, wpatrzona w rozpoczęty obraz Dużego)

DUŻY Przedstawiam: Święty.

MAŁA Malujesz świętych?

DUŻY A ty, co robisz?

Mała sięga po pudelka, na których Duży położył swoje farby. Rozsypują się tubki i pędzle. Mała wraca na swoje miejsce i szuka czegoś w pudelkach pełnych lekarstw.



Ewa Lachnit

DUŻY Nie maluję, kopiuję. Książd, dobry człowiek, nawet kupił jeden obrazek. Od ciebie coś kupił?... *(zza kotary wysuwa się ręka w stronę farb. Duży następuje na nią, ręka cofa się, ciągnąc za sobą jedną tubkę farby)* Ale tak między nami, Mała, on się raczej nie zna na sztuce. Dałem mu do wyboru obrazek z wyobraźni, zdechłe ryby, koniec świata, a wziął podrabianego Rembrandta. Mój los. Kopiowanie najlepiej mi w życiu wychodzi. I opłaca się. Wyobraź sobie, taka scena: siedzę na skarpie, przede mną czar przyrody, a ja kopiuję. Mam zamówienie na Renoira. Nagle pisk opon, wysiada szofer, zagaduje, potem facet podchodzi. Podobą mu się. Zakupił sobie nowy pałacyk i zamówił u mnie sześciu Rubensów. Pół roku żyłem jak król.

MAŁA *(z ironią)* I co tu robi taki bogacz? Zapomniałeś odłożyć?

DUŻY A miałaś kiedy tyle, żeby odłożyć? Ja wychowałem się w czasach równości, co się zarobiło, to się przepuściło, bo następnego dnia mogło już niczego nie być. Nawet drzwi nikt nie zamykał, bo każdy miał tyle samo.

GŁOS *(zza kotary)* Cholera jasna!!

Wpada trzydziestoletnia kobieta, w kusym kostiumie. Ładna. Mówi z akcentem.

NADIA *(do Matej)* Mam dość twoich rad! Zapłaciłam mu! Powiedziałaś, że jest w porządku... *(dostrzega Dużego i mówi ciszej)* Widziałas się z nim?

Mała zaprzecza. Duży kłania się przesadnie grzecznie.

NADIA To przyjdź. Nie mów tylko, że znalazłaś jakąś sierotkę... *(grzebie niezręcznie w torebce i zaczyna się denerwować)* On tego wcale nie chce załatwić. Może ja już nie żyję?! Mnie nie ma?! Tamten jest tak ustawiony, że boi się go tknąć. Po prostu go nie ruszy! A ty myślałaś, że co?! Tak dalej się nie da... *(z torebki wysypują się drobiazgi i... pistolet, który podnosi Duży)* Gazowy.

Duży potakuje, oddaje pistolet. Nadia podaje Matej karteczkę.

NADIA Adres na dwa dni. Nie ma prawa na złodziei, co? A jak nie tu, to gdzie?! Wymyśl coś teraz! *(do Dużego)* Żeby było jasne, jest mi potrzebna. *(do Matej)* Nie mów tylko, że coś ci wypadło. *(do Dużego)* Ty możesz poczekać.

Duży wyraża zgodę. Nadia wybiega.

DUŻY Nie tylko sprzedajesz, Mała, prowadzisz jeszcze biuro kiepskich rad.

MAŁA *(zła)* I pilnuję kalekiego dziecka. Po co? Bo to robota na weekendy. Za co? Za pokoik w garażu. I koniec ankiety.

DUŻY Nieźle się ustawiłaś.

MAŁA Na końcu. Nikt nie chciał tego wziąć.

DUŻY Z powodu garażu?

MAŁA Upośledzenia. To najbrzydszy potworek w tym mieście. Nawet ty nie mógłbyś na niego patrzeć.

DUŻY Czyli święta jesteś... I studiujesz literaturę narodową. A długo tak jeszcze?

MAŁA Zobacze.

DUŻY *(podśpiewuje)* „...I to i owo, i tu i tam, i tu i tam, a co zobaczę, nie powiem wam.”

Rozlega się chichot. Zza koca wylania się głowa clowna. Magik podbija baloniki, które zapętniają pokój. Gwizdże na wielkim gwizdku. Rzuca w stronę Matej kolorowe kulki. Mała spogląda na zegarek. Magik znika.

DUŻY Pomyśl lepiej o cioci Zuzi, dobrze płaci i nie narzeka. *(wskazuje gitarę)* Grasz?

Mała nie reaguje.

DUŻY Ciocia uwielbia pieśni patriotyczne, wyzwalają w niej miłość do człowieka... „Hej, kto Polak na bagnety, żyj swoboda, Polsko żyj”.

Z góry rozlega się energiczne pukanie. Mała zbiera się do wyjścia.

DUŻY *(spogląda w sufit)* Znowu? Wpadnę pogadać z tym wrażliwym.

MAŁA *(ostro)* Nie radzę. Jest właścicielem. I nie znosi obcych, nie rozmawia... *(akcentuje słowa)* Ale raz coś powiedział, że chce mieć metr wolnej przestrzeni koło siebie, ma do niego prawo i niczego więcej nie wymaga.

DUŻY I nie wymaga?...
Mała wychodzi bez słowa.

DUŻY *(woła za nią)* Kogo to obchodzi, Mała?!

Duży nastuchuje, a dom wydaje się pełen ludzi: skrzypienia, szelesty, śmiechy, muzyka... Po chwili wychodzi.

Scena 5

Światło: korytarz. Przypomina teraz salę balową, z serpentynami, balonikami, konfetti... Duży przechadza się. Tu i ówdzie pojawiają się ludzie, niektórzy przyglądają mu się natarczywie, inni nie zwracają na niego najmniejszej uwagi. Dwójka gra w szachy. Z boku rozlega się znajomy chichot, a obok głowy Dużego przelatuje kamień. Przed nim pojawia się skurczona postać Magika.

DUŻY Zjeżdżaj!

Magik chichocze. Ktoś rzuca w niego kawałkiem deski. Magik uskakuje i znika w głębi. Na jego miejscu pojawia się Nadia. Trzyma w ręce jeszcze jedną deseczkę.

NADIA Nienawidzę drania!... *(podchodzi do Dużego, ociera się o niego)* Pachniesz domem, ciepłym śniadankiem... i nudą. To by mi odpowiadało.

DUŻY Zawiedziesz się.

NADIA Pewnie. Znam na pamięć przebieg wydarzeń.

DUŻY Nie wiesz, gdzie jest Mała?

NADIA Mała? A na co ci Mała? Zaplanowała nocki już rok temu, a ja mam czas...

DUŻY *(wznosi ręce do góry)* I to są te mądrości, wobec których jesteśmy bezradni.

NADIA *(przygląda mu się podejrzliwie, po czym zmienia ton)* A co dziś mamy?

DUŻY Wtorek.

NADIA *(spogląda na zegarek Dużego)* Wtorek... Wtorek i czwartek – przepytuje Studenta... W dół, pod schodami.

DUŻY Jestem wdzięczny. *(odchodzi we wskazanym kierunku)*

NADIA *(woła za nim)* Najgorzej mu idzie z fizyki!

Scena 6

Światło: pomieszczenie pod schodami. Pełne książek. Siedzi tam Mała i chłopak o rozwichrzonej fryzurze. Nerwowo. Mała ma przed sobą kilka kartek.

MAŁA Wielki Przywilej Wolności...

STUDENT Wydał Jan Bez Ziemi w 1215 roku, zobowiązał się nie nakładać nowych podatków bez zgody wielkiej rady królestwa, nie więzić i nie karać nikogo bez wyroku sądowego. Podstawa parlamentaryzmu w Anglii.

MAŁA Kartuzi...

STUDENT Jedenasty wiek, zakon pustelniczy w La Chartreuse. Ostra reguła: milczenie, praca, zakaz jedzenia mięsa... *(do Dużego, który wszedł i przegląda książki)* Uważaj... dobra? Jeden atlas już mi zwinęli.

DUŻY A mnie tubkę farby.

STUDENT *(do Matej z podnieceniem)* A nie mówiłem?! Nie wiadomo już, kto przychodzi. A jednego podejrzewam o najgorsze. *(wznosi palec do góry)* Nie oskarżam! Podejrzewam!

DUŻY Jaką rodzinę królewską malował Antoni van Dyck?

STUDENT Karola I Stuarta.

DUŻY Dobrze.

Student wypina pierś dumnie. Gdzieś niedaleko rozlega się krzyk kobiety.
 STUDENT Ale nie dostrzegał cech charakteru albo nie chciał... (*ostrzegawczo do Małej, która chce wyjść*) Masz mnie pytać.
 MAŁA Muszę zobaczyć...
 STUDENT (*sięga do włosów i stawia je sobie na czubku głowy*) Zawsze to samo. Za dużo ludzi. (*przygląda się Dużemu*) Tobie też pozwalam. Możesz mnie pytać.
 DUŻY (*zaprzeczając*) Zapisz się na studia.
Mała wychodzi.
 STUDENT „Zaden Szekspir nie powstanie przez studiowanie Szekspira” – Emerson.
 DUŻY Masz spore ambicje.
 STUDENT Nie zrozumiałeś. „Tego, co każdy może zrobić najlepiej, może go tylko sam Twórca nauczyć” – Ralph Waldo Emerson.
 DUŻY Amen. (*wychodzi*)

Scena 7

Światło: korytarz. Duży dobiega do Małej. Krzyki powtarzają się.
 DUŻY Sfikszowany czy geniusz?
 MAŁA Student. Ale wyrzucili go.
 DUŻY Za nadmiar wiedzy?
 MAŁA Mniej więcej. Obraził profesora na egzaminie.
 DUŻY Oczywiście miał rację?
 MAŁA Oczywiście.
Za załomem muru kobieta wije się na podłodze i krzyczy. Niewysoki mężczyzna próbuje ją uspokoić. Mała podbiega. Mówi coś do niej, gładzi po głowie. Obok dwójka dzieci siedzi wśród zabawek i patrzy. Duży sięga po jedno z wiader.
 DUŻY (*do Małej*) Odsuń się! Odsuń się!
Kiedy Mała wstaje, Duży wylewa wodę z wiaderka na głowę kobiety. Ta milknie.
 DUŻY (*spogląda w górę*) Tym razem nie zapukał.
Jeden z mężczyzn zrywa się, ale Mała go zatrzymuje. Sama podbiega do Dużego.
 MAŁA (*wzburzona*) Dlaczego to zrobiłeś?!
 DUŻY Na histerię najlepszy sposób.
 MAŁA A jeśli straciła męża?
 DUŻY Powiesił się?
Mała nie odpowiada. Rusza w kierunku pokoiku Studenta. Chłopek z zabandażowaną ręką dobiega do niej. Duży idzie za nimi.
 DUŻY Przecież nie mówię, że ze szczęścia. W mojej miejscinie w ciężkich czasach wieszal się jeden chłop na miesiąc, a w naprawdę ciężkich – dwóch sąsiadów w ciągu tygodnia. A ty chcesz się bawić w matkę miłosierdzia, co? To bądź choć trochę skuteczniejsza!
Mała zatrzymuje się nagle. Jest szczerze zdziwiona.
 MAŁA Jesteś skuteczny? Przecież ją tylko obraziłeś! I nas wszystkich! Ostrzegam, nikt tu ciebie nie chce, a ja szczególnie.
 DUŻY (*uśmiecha się*) Samotna, szczęśliwa Mała. Wierzę ci tyle, co kot napłakał... Zebrałaś już kiedy?
 MAŁA (*zła*) Oryginalny Duży! Tu każdy musi się wyzalić, na zły świat, na złych ludzi. Za trzecim razem trudno jest wytrzymać, a ty jesteś mniej więcej w trzeciej setce. Nie masz gdzie spać? Znajdź sobie pokoik i najlepiej z niego nie wychodź, zdarzy się, wyjdiesz z nożem w plecach. (*odchodzi*)
 DUŻY Bywałem w gorszych miejscach. Raz nawet zwijali nas, bardzo niegrzecznie. Dwóch w cywilu i dziesięciu mundurowych z wilczurem jak krowa.
Mała odwraca się, uważnie słucha.

DUŻY Nic strasznego, przespaliśmy się w ciupie. Poza jednym, miał jakieś dziesięć lat. Wyplłynął po dwóch dniach z bajora obok. Nie wiadomo, co się stało. Ukryliśmy go i nie mogliśmy zrobić nic gorszego. Postępujesz bardzo podobnie.
Duży odchodzi. Dziecko pociąga Matą, która staje się nagle niespokojna.
 MAŁA Nie, nie teraz... (*daje chłopcu kartki z pytaniami*) Idź do Teresy, poproś, żeby przepytowała Studenta...

Scena 8

Światło: Duży stoi w drzwiach domu. Wokół pojawia się kilka osób. Sprawiają wrażenie, że go pilnują. Z boku przez nie domknięte drewniane okiennice sączy się światło. Duży otwiera okiennice. Całe pomieszczenie tonie w liściach. Pośrodku siedzi facet z siwą brodą i nakleja liście na duże kartony. Obok Dużego staje Mała.
 MAŁA (*z pewnością*) Wiesz dokładnie, gdzie jesteś, prawda?
Duży staje się uważny, ale nie reaguje.
 MAŁA Szukasz kogoś?... (*wskazuje okno piwnicy*) Przedstawiam ci: Listonosz, tak na niego mówią, ma na imię Jan. Jeden z wielu lokatorów tego domu, może zresztą miał kiedyś taki sam. Ale stracił pracę, potem wypadek, nie mógł chodzić, ręka bezwładna, pił... Rodzina wyrzuciła go na ulicę i tam już został, a dwójkę ślicznych dzieci karmił przez piętnaście lat. Może dlatego rozmawia tylko z tym, co rośnie, i tylko to lubi. Jest bardzo dobrym człowiekiem. Ale nie sądzę, żebyś chciał się z nim zaprzyjaźnić.
 DUŻY I co zamierzasz z nim zrobić?
 MAŁA Właśnie ciebie o to pytam.
 DUŻY Mnie? (*wesoło*) Przyszedłem w gości, popatrzeć, pogadać.
 MAŁA Szpicel!
Duży nie reaguje. Mała podchodzi i staje naprzeciw niego.
 MAŁA Szpicel. Od kiedy postavili te koparki, wszyscy czekają. Może przyjdzie ktoś, żeby rozmawiać, coś zaproponować. Ale nikogo nie ma. Sami zdecydowali, że będą się bronić i nagle... Zjawia się Duży, niby nic, niby artysta, niby kopista, niby biedny, niby ustawiony. Człowiek orkiestra! Nie stać cię nawet, żeby otwarcie powiedzieć, kim jesteś!
 DUŻY (*po raz pierwszy zdenerwowany*) Jego bratem!! Bratem, tego waszego... niby króla.
Mała zdaje się nie rozumieć.
 DUŻY (*powtarza*) On jest moim bratem! I muszę z nim rozmawiać!
 MAŁA (*wyrywa się*) Idź! Rozmawiaj! (*odchodzi*)
Duży idzie za nią. Mija grupę ludzi, z których każdy ma kij albo gałąź w ręce. Mimo wyraźnego braku sympatii trzymają się z daleka.
 DUŻY Dobrze się bawisz?
 MAŁA Lepiej niż ty.
 DUŻY Chcę wam pomóc. (*podnosi głos*) Jestem jego bratem! Wiem, że tu jest!
 MAŁA (*spokojnie*) Od pięciu lat. (*wskazuje piętro domu*) Siedzi tam, na górze... I nie rozmawia. Przestał się odzywać... Dawno. Teraz to jest posąg, możesz mu się najwyżej uklonić... (*przygląda mu się*) Jak na brata chyba mało wiesz?
 DUŻY Nie widziałem go od dziesięciu lat.
 MAŁA I nie słyszałeś. To nie słyszałeś, jak powiedział: „W tym życiu tylko was jeszcze poważam”, a mówił do nich... (*wskazuje grupę biednie wyglądających osób*) Ty wylewasz im wodę na głowę, a według twojego brata są jedynymi ludźmi godnymi szacunku.

DUŻY Od mniej więcej czterdziestu lat. Sprawiedliwość, godność, idee. Od pieluch miał taką obsesję. Prostych chodników i prostych zasad... Szkoda, że nie widział jak walczył o koty wyrzucane na podwórko. Co ja mówię?! O prawa rozdeptywanych dżdżownic! I jak, rzecz jasna, przegrywał.

MAŁA Szkoda. Szkoda, że nie widziałeś, jak poradził sobie z grupą Waldka, chcieli rządzić całą dzielnicą. Teraz dobrzy obywatele o tym zapomnieli, bo mają tu spokojne życie. Teraz przeskakują im bezdomni, biedni, nieprzystosowani, bo jest ich coraz więcej. A pewnie niedługo zabiorą się za kulawych albo łysych.

DUŻY I żeby temu przeciwdziałać, założyłaś pierwszą grupę samoobrony?

MAŁA Przeszkadza ci czy chcesz się przyłączyć?

DUŻY Piękne dzięki, Mała. Głupoty odczyłem się w przedszkolu.

MAŁA A czego się nauczyłeś? My nie chcemy oddać naszego domu, to jest głupie? A ty pewnie jesteś takim facetem, co to nie odda nawet słoika, ale wytarczy, że siedzi cicho, zgadza się, potakuje, wtedy nie jest głupi. I w zamian za posłuszeństwo traktowany jest jak bardzo mądry... baran.

DUŻY (z udanym znużeniem) Stare teorie Ryszarda (chwytając Małą za ramię) A ty słuchaj: niczego już nie zmienisz, nie musisz tu wysiadywać i udawać statuy wolności albo matki Teresy, mocniejsi od ciebie próbowali coś zrobić, i nie udało się. Są racje i drugiej strony.

MAŁA (wrywa się ze złością) A ty będziesz mi je wykladał?!

DUŻY Nie lubisz się uczyć?

MAŁA Bardzo. Ale najpierw muszę zająć się chorymi. Kilku zabrać z ulicy, Hani załatwić szpital. (wskazuje kobietę z długimi sztucznymi włosami, siedzącą nieruchomo na huśtawce) Ma raka. Wypisali ją, tylko że ona nie ma gdzie pójść. Chcesz pomóc?

DUŻY A co potem?

MAŁA A co masz? Kolejne ulice, mosty? To już mają. Im potrzebny jest dom.

DUŻY Dla nich każde miejsce jest domem, jeśli znajdą to, czego potrzebują. Czego ty tu szukasz? Nowych wrażeń? Pokoju nie w garażu? Może rozgłosu?

Mała nie odpowiada, schyla się i zbiera liście.

DUŻY A może załatwić ci dobrą piłę? Razem z gałęzią Listonosz otrzyma świeżutki towar.

MAŁA (zła) Żebyś się poczuł lepiej, wyobraź sobie, że to chińska porcelana.

DUŻY Czym chcesz imponować?! Bieda?! Żyłem w miasteczku, gdzie biedy było więcej niż kartofli na polu. Lepiej wpadnij na coś bardziej sensownego i znajdź wyjście. To, co tu robicie, zaczyna być niebezpieczne. (wskazuje uzbrojonych w kije)

MAŁA I tak się wysiliłeś, żeby mi to powiedzieć?

DUŻY Nie tobie! Z nim chcę rozmawiać.

MAŁA Ale nie możesz. Nikt nie może. Chyba że on zechce.

Podchodzi dwóch mężczyzn. Jeden z nich w połatany mundurze kolejarza szepce coś Małej do ucha. Drugi rzuca Dużemu pod nogi jego torbę.

MAŁA Nie pozwól ci wejść, już wiesz, kim jesteś. On też. I grzecznie prosi, żebyś wrócił do siebie.

Mała wchodzi do domu, którego pilnują biedacy.

Duży ostrożnie idzie w głąb ogrodu. Z tyłu domu stoi grupa ludzi, dwóch dotkliwie pobitych. Wchodzą tylnym wejściem. Za plecami Dużego staje biedak z kijem. Czekają. Z nim pojawia się Nadia. Szepcze mu coś do ucha. Biedak niechętnie odchodzi.

NADIA (radośnie) Chyba chcą ci przypieprzyć.

DUŻY Nie wyrażaj się.

NADIA Uratowałam ci życie... Może ty byś moje uratował?

DUŻY Proponujesz to każdemu?

NADIA Tak ci zależy, żebyś był jedyny?

DUŻY Zabrakło taksówek czy nie masz gdzie spać?

NADIA A masz dzieci?

DUŻY ...Daleko.

NADIA Też mam daleko... Parę ulic i w prawo. Cholemnie daleko.

DUŻY Byłaś tam? Nie czekają na ciebie?

NADIA Nie czekają. (wyciąga klucze) Ale zobacz... Jest gdzie pójść. Czasem mam ochotę na zwykłą białą poduszkę i dywanik w ciapki....

DUŻY Chodź. Odwiozę cię.

NADIA (zastyga, po czym zaczyna się śmiać) Odwieszisz mnie?... Nie zostaniemy gdzieś tu pod krzaczkiem, tylko mnie odwieszisz? Skąd tyś się taki wziął?

DUŻY Nie proponuję dwa razy.

NADIA Lepsze to niż co.

DUŻY Niż nic... Wiesz, co to za ludzie? Ci, co przyszli?

NADIA A kto ma być?! Sierotki. Jeszcze ich pobili, rozwalili im stragany koło dworca. Normalka.

Nadia obejmuje Dużego. Wychodzą z ogrodu.

Scena 9

Światło: kaplica. Przy sklepieniu stoi młody z bródką. I z wielkim plecakiem. Przy Świętym ubrana na czarno Hrabina. Dwie osoby na krzesłach. Wszyscy patrzą na mężczyznę w koszuli, który stoi na środku z włączonym tranzystorem. Mężczyzna podchodzi do Świętego. Zdiera z siebie koszulę. Na torsie ma wymalowane strzały prosto w serce. Przyjmuje pozę Świętego.

ON (wola) Zabili! Zabili mnie, ludzie, zabili!...

Z tyłu pojawia się Duży. Coś mówi, potem wyłącza tranzystor. On zgina się w pół, jak ugodzony, przykłada. Duży podnosi go i wychodzi tyłem.

Facet z bródką odwraca się do Małej.

BRODA (rozmarzony) Pięknie wystąpił.

MAŁA Przedstawia to raz na pół roku. Ksiądz z nim rozmawia i pomaga na jakiś czas.

BRODA Nie o tym mówię. Sam organizuje sobie widownię, mogę nawet powiedzieć, że z pewnym sukcesem. Rozumiesz? Każdy musi sam sobie organizować widownię. Wracam z teatru. O, zgrozo...

MAŁA (z troską) Nie przyjęli?

BRODA (zdziwiony teatralnie) Nie przyjęli? Co za delikatność. Musiałem uprzejmie wysłuchiwać uprzejmych rad, a najmielsza brzmi, żebym się zajął czymś innym, dramaty moje bowiem nie odpowiadają współczesnej widowni, chwilowo, oczywiście.

MAŁA I znowu coś przerobisz?

BRODA (wyciąga plik kartek) Już przerobiłem... Może rzucisz okiem? Ale tak mówiąc szczerze, trzeba by przerobić cały mózg, żeby pracował na odwrotną stronę, a taka operacja udaje się tylko wybranym, niestety.

MAŁA (wykłada na ladę torbę od McDonald'sa) Byłam u Donalda rano. Dała specjalnie dla ciebie.

BRODA (rozjaśnia się) Pomyślała, że tu przyjdę. Wiesz, już od pewnego czasu bardzo poważnie się zastanawiam, co mógłbym dla niej zrobić.

DUŻY (wytania się zza filara) Może poczęstujecie kolegę? (kładzie dużą paczkę na ladzie)

BRODA (zamyka swoją torbę i przygląda się Dużemu) Zostaliśmy sobie przedstawieni?... Muszę cię lojalnie uprzedzić, że po ostatnich doświadczeniach

jestem na to niezwykle czuły. *(do Małej)* Jeżeli mam nawiązać z nim kontakt, bądź łaskawa przedstawić mi swojego przyjaciela.

MAŁA *(rozdrażniona)* Dajcie mi święty spokój!

Broda lustruje sytuację, po czym zabiera torebkę i odchodzi, urażony.

DUŻY *(przesuwa paczkę)* Swetry. Od cioci Zuzi.

Mała gwałtownie odsuwa paczkę, która spada na dół. Duży ją podnosi.

DUŻY I witaminy. A Hrabina twierdzi, że ty miłutkie stworzenie jesteś.

MAŁA *(z ironią)* Nie uprzedzali cię?... Nie powinienes zaprzyjaźniać się z Hrabina, ona bardzo przeżywa każde rozstanie, a ty nie będziesz tu długo.

DUŻY *(podobnym tonem)* Wysoko cenię twoje dobre rady, ale zanim dojdiesz do pouczania mnie, czy ma być w paski, czy w kratkę, lepiej przypilnuj sama siebie. *(nachyla się w jej stronę)* Tych pobitych przy dworcu policja poszukuje dość intensywnie. W bandzie, która ich napadła, był synek tatusia wysoko postawionego. To rodzinka o raczej rasistowskich poglądach. I zawzięta. A synek ma wybity ząb i złamany mały paluszek, więc zawezmą się jeszcze bardziej. Pomyśl lepiej, jako święta osoba, o wyprowadzeniu stamtąd przynajmniej dzieci.

MAŁA W tym domu mieszka właściciel.

DUŻY Koniec złudzeń, mała. Ten teren jest własnością firmy i miasta.

Duży odchodzi w stronę wózka. Wiezie Hrabinę do wyjścia.

HRABINA Widziałeś?... On słyszy głosy, ale nie umie opowiedzieć, nie podoba się... A każdego trzeba posłuchać... Głosy mówią: zawołaj ich, jesteście. Ale oni siedzą zamknięci w samochodach, nie słyszą. I jeżdżą za szybko, to niedobrze, bo nie mogą się zatrzymać.

DUŻY Nie mam samochodu.

HRABINA To dobrze, mój synu, to dobrze.

Hrabina urywa i nieruchomieje, bo do wózka podchodzi Mała. Wkłada paczkę w ręce Dużego. I chce odejść.

DUŻY *(zatrzymuje ją)* Potraktuj to serio. Ten adres stał się już zbyt znany.

MAŁA To wiesz, gdzie wysłać!

DUŻY Podobasz się sobie w tej roli?

MAŁA Ty w twojej mi się nie podobasz! Bawisz się w stróża, a ktoś czeka na tę pracę.

DUŻY Gdybym tu nie przyszedł, walnęlibyście mnie w łeb już w ogrodzie. A chcę tylko rozmawiać z Ryszardem.

MAŁA On o tym wie. A tu nie przyjdzie, bo nie chodzi. Od pięciu lat. Mówiłam to już.

DUŻY W porządku. Poczekam. A ty pozbadź się tych pobitych facetów.

MAŁA I mówisz to ot, tak? Banda faszystów napada na sprzedawców, i to oni właśnie muszą uciekać. Bo banda ma tatusia?

DUŻY *(wzdycha)* Mała, przerabiałem to setki razy. Jestem zmęczony.

MAŁA To odpocznij! Wyjeżdż nad morze. Nikt cię tu nie prosił. *(odchodzi)*

HRABINA Znam ją. Nie słyszy, jeszcze nie słyszy, ale to przejdzie, zobaczysz... Czy robisz dobry uczynek, mój chłopcze?... Głosy są ciężkie, to nie wróży nic dobrego. *Hrabina nieruchomieje, bo za plecami Dużego przystaje Broda.*

BRODA Mogę się nie upierać przy światowych konwenansach, ale wpadło mi do głowy, że mam dla ciebie propozycję, mógłbyś zrobić ilustracje do mojego nowego tekstu.

DUŻY Broda, nie jestem artystą, jestem kopistą.

BRODA *(protekcjonalnie)* Słyszałem, że Duży? Cześć. Może myślisz, że ja jestem kimś? Każdy by chciał, i tak płyną sobie pod niebo pobożne życzenia. Trzeba udawać, kolego, jak ten tam, miał swoje pięć minut, i o to chodzi, dlatego ze spokojem czekam na propozycję.

DUŻY Masz kogoś biednego?... *(daje mu paczkę)* Paczka z PCK. I jeden warunek. DUŻY Ze napiszesz o niej *(wskazuje Małą)* albo o twoim Donaldzie. Zaczęłam szkice. BRODA *(pogodnie)* Dogadamy się. Cześć.

Broda wychodzi. Mała wybiega za nim. Duży sięga do kieszeni, wyjmując pieniądze, liczy. Szybko podchodzi do lady i wkłada pieniądze do szuflady. Wraca do Hrabiny.

HRABINA Wszystkim się wydaje, że ciągną linę, a ona już dawno jest przeciągnięta. Jest wiadomość, mój synu, kto słyszy, już usłyszał... Ktoś musi się zatrzymać. Śpieszą się, biegną donikąd... *(zdejmuje cenną dużą bransoletkę)* Dasz to jej, nie mów, od kogo... Miałymy kiedyś przykrą rozmowę, ale gwiazdy się zmieniają... Duży chowa bransoletkę. Wyjeżdża z wózkiem na zewnątrz. Mała wraca, zbiera papiereki rzucone na podłogę. Duży staje w drzwiach i przygląda się jej.

DUŻY Tak zwracasz uwagę na drobiazgi? A paczką dla dzieci rzucasz po ścianach.

MAŁA Nie chcę nic od ciebie!

DUŻY Wielka szkoda, bo włożyłem tam pewne zdjęcie. Małe zdjęcie z wycieczki do Zakopanego, znalazłem je wczoraj w pudełku po czekoladkach. Zobaczyłabyś tam Ryszarda, jak zawsze poważnego, jak stoi sobie koło małego drzewka, z nosem w szaliku, wtedy często się przeziebiał. Na odwrocie coś napisał... Spodobałem się jakiegoś znaku, przesłania. Odwróciłem, i?... Wiesz, co napisał? „Sosenka”. A na zdjęciu sosienka sięga mu do połowy łydki. Ważna była sosienka. Nigdy nie wiadomo, co jest ważne... Mówię na wypadek, gdyby rzucił paczkę do śmieci. *(wychodzi)*

Scena 10

Światło: zapuszczony ogród. Chłopczyk wali w bębenek. Na środku Wielki, wyglądający jak choinka, obwieszony zegarkami, tańczuszkami, broszkami. Tańczy. I unika Kolejarza, w zniszczonym mundurze i kamizelce, który stara się ściągnąć z niego błyskotki. Pojawia się Mała.

MAŁA Ukradł?

KOLEJARZ Ukradł? On?! Ozdobili go, żeby wszyscy widzieli.

MAŁA Przecież boi się obcych?

KOLEJARZ A bo to powie jak było? Powiedzieli mu, że królem jest.

Wielki potakuje z entuzjazmem. Obraca się dookoła, absolutnie szczęśliwy.

MAŁA *(odpina jedną z broszek)* Król nie nosi takich rzeczy. Ma koronę i berło. To za małe dla króla. *(do Kolejarza)* Powiedz Magikowi, żeby mu dał. I żeby świeciło. A tego nie mogą tu znaleźć. *(do Wielkiego)* Dostaniesz dużą koronę. Ale nie baw się z obcymi, bo nie będziesz mógł tu wrócić. *(do Kolejarza)* A tamci?

KOLEJARZ Wyjechali.

Mała daje broszkę Kolejarzowi, a parasol Wielkiemu. Wchodzi do domu.

Scena 11

Światło: pokój Małej. Pojawiły się tu nowe przedmioty: koc, termos, rozkładany stolik... W budce Małej siedzi Duży, z gitarą. Brzdąka.

DUŻY *(śpiewa)* „To ja, to ja, to ja, słyszysz wołam ciebie, ja Duży...”

MAŁA *(wchodzi, zdejmując kurtkę)* Musisz się tak wydzierać? *(wyciąga pieniądze i kładzie je na stoliku)* Oddaję. I nie życzę sobie absolutnie, żebyś grzebał w moich rzeczach!

Duży wstaje, przelicza z namysłem.

MAŁA Połowa. Odprowadziłam Nadię na dworzec. Była bez grosza.

DUŻY Jesteś kapitalna! Nie życzę sobie absolutnie, żebyś rozdawała moje pieniądze!

MAŁA Pożyczasz!

DUZY Tobie! Mnie nikt niczego nie dał. Jak rezygnuję z zasad, chcę, żeby to zostało docenione.

Mała nieruchomieje, po czym podbiega do gratów pod ścianą i rozpoczyna nerwowe poszukiwania.

DUZY Nie bądź taka dobra, bo jak przyjdzie twoja godzina, nikt ci nie pomoże.

MAŁA Nie opowiadaj tylko o żebraczej przeszłości!

DUZY Nawet nie pamiętam. Znalazłem wyjście, dobre wyjście. Ale ty uważaj, nie stoisz pewnie na żadnej nodze. A Nadia w ogóle nóg nie ma.

MAŁA (*zatrzymuje się, tknięta nową myślą*) Ty jej dałeś te pieniądze?! Mówiła, że ją odwiozłeś. Wiesz, co zrobiła? Upiła się tak, że chciała oknem na spacer wychodzić. Co by się stało, gdyby nikogo tam nie było?!

DUZY (*podnosi ręce do góry*) Wysoki sędzie! Mała zawsze jest na miejscu. Nawet za bardzo. Każesz jej wyjeżdżać, a ona ma tu rodzinę.

MAŁA (*ironicznie*) I to jaką! W maju zdejmowałam ją z barierki na moście. I nikomu niczego nie każe! Dostała pracę, na południu. Bała się tego, ale nie mogła dłużej tu zostać.

DUZY Wiesz, Mała, kiedyś też cierpiałem za cały świat... A on powiedział do mnie: „Pocałuj mnie, stary, w dupę”.

Mała znajduje skrzyneczkę, wyjmując z niej pieniądze i daje Dużemu.

MAŁA I pocałowałeś?

DUZY (*poważnie*) Tak. (*zagląda do skrzyneczki*) Masz tu niezły zaskórnik.

MAŁA Za który nie kupię domu. (*zamyka skrzynkę i chowa ją*) Ludzie zebrali dla niego. Ale on niczego nie chce.

Przez dziurę w suficie ktoś spuszcza wyciśniętą tubkę farby. Słychać dzwoneczki.

DUZY Chyba musimy poważnie porozmawiać.

MAŁA Pogadaj sobie z ciocią Zuzią.

Na Dużego spada sznur z tubką, a u góry pojawia się parasol z dzwoneczkami. I gęba Magika, wymalowana na czerwono.

DUZY (*zły*) Czy ty nie masz nic do roboty?! (*podbiega do Małej, która chce wyjść, staje jej na drodze*) Posłuchaj wreszcie! Zbieranie tych biedaków to kompletny idiotyzm. Jakiś pokopany protest! Znam go! Wiem, że to protest! Protestował już z tysiąc razy, milion razy. Ale nie można z ludzi robić zasłony, i to przeciwko kopalniom!

MAŁA Miałeś wyjechać nad morze.

DUZY Nie gadaj głupot!

MAŁA (*zawraca*) Nie gadam z tobą.

DUZY Bo kochasz słuchać tylko siebie!

Mała siada w budce i zasłania się pudłem. Duży sięga do swojej torby, wyjmując pakunek. Podchodzi do Małej, rozkłada przed nią sukienkę w kwiatki.

DUZY Bardzo się starałem, żeby ci się podobała...

Mała odwraca głowę.

DUZY Nie uczyli cię rodzice, że wypada czasem powiedzieć „dziękuję”?

MAŁA (*dobitnie*) Nie znoszę sukienek w kwiatki.

DUZY Nie siedzisz w kawiarni, nie wypatrujesz chłopaka, masz pojęcie, jak ładnie można przeżyć dzień?

MAŁA (*ironicznie*) I udawać, że wszystko jest takie śliczne, mądre i dobre?

DUZY Wszystko tutaj jest śliczne i dobre, ale nie wystarczy na życie. Kiedyś też byłem przeciw. Każdy przez to przechodzi, jak przez trądzik. Nawet szandar niosłem. Byliśmy razem z Ryszardem, rozkosznie razem. A potem okazało się, że nie mam do czego wracać, nie mam już domu. Myślałem, że wspaniała idea mnie chroni, a musiałem zaczynać od początku.

MAŁA I udało ci się. Może byłeś niewłaściwie przeciw albo w ogóle byłeś za? Ty przechodziłeś trądzik, a on przeżywał życie.

DUZY Ale życie, Mała, nie utknęło w miejscu, chyba widzisz, ile się zmieniło?

MAŁA Widzę. Bohaterowie się nam skurczyli... (*wstaje, szybko składa sukienkę i zanoszą ją w kącie*) Najlepiej będzie, jak zabierzesz te swoje zabawki i wrócisz do domu.

DUZY Nie możemy negocjować?

MAŁA Nie w ten sposób. Jeśli jeszcze tego nie zauważyłeś, powiem ci to wprost: my tutaj posiadamy zanik sprytu życiowego.

DUZY To nieuleczalne?... Wiesz, człowiek w pewnych sytuacjach może się zmienić...

MAŁA Pewnie. (*zaczyna robić małe paczki z cukierków i batonów, które wyjmuję z worków*) Moi koledzy już się zmienili. Uwierzyli w bajkę, że mogą mieć siłę prawie boską, ale za duże pieniądze, a na to potrzeba sprytu. Wyobraź sobie, że byli bardzo sprytni. Pracowali nad tym dzień i noc, a potem uznali, że inni są sprytniejsi, zaczęli się bać, podejrzewać, wszędzie były intrygi, ukryte poparcia, tajne interesy. Przestała ich obchodzić wiedza czy talent, nie słyszałam o uczciwości, każdy chciał być tylko lepszym cwaniakiem niż cwaniak. Bo nowym bohaterem jest cwaniak.

DUZY A ty oczywiście musisz się tym strasznie przejmować?

MAŁA Ależ skąd. Wystarczy, że dam się włożyć w maszynkę, która skroi mnie na ogólnie uznawany wzór. Na przykład batyskic w kwiatki.

DUZY Co ty bredzisz?! Przechodziłem obok sklepu, pomyślałem o tobie...

MAŁA Nie, Duży, nie pomyślałem o m n i e. Ale wiem, o kim. Idź na uczelnię, tam pewna panienka na parterze rozdaje odzież dla emerytów. Przychodzą dawni pracownicy, tacy zażenowani. A ona traktuje ich jak kogoś gorszego, dla niej oni są złe skrojeni. Kiedyś zwróciłam jej uwagę i wywaliła mnie z wrzaskiem. Bo muszę mieć lok od fryzjera, maskę z fluidu na gębie, sztuczne rzęsy i poczucie wyższości. Wtedy będę właściwie przystosowana i szczęśliwa na widok nowej szmaty.

DUZY W kwiatki. Zapomniałaś powiedzieć... w kwiatki. Toniesz w dzieciennych marzeniach, to może rozczulające, ale mamy trudny moment i przydałoby ci się trochę więcej, nawet nie sprytu, ale choćby doświadczenia.

MAŁA (*prycha*) „Doświadczenia”, dawno nie słyszałam.

DUZY Może szkoda?

MAŁA Ty powiesz „mam doświadczenia” a dla mnie cały świat ma się stać szaroburą, bo w takim zamazanym świecie wszystko wolno. A przecież każdy człowiek w sobie rozróżnia dobro i zło! I wie, że wyrzucanie bezdomnych z tego domu jest złe!

DUZY Musiałaś się do niego aż tak upodobać?!

MAŁA Uważasz, że twój dobry i sprawiedliwy brat jest jedyny na świecie?!

Duży wstaje, Mała wyjmując z głębi budki dużą paczkę i dokłada ją do pozostałych.

DUZY Jest jeszcze Mała. Tylko że ta twoja kruczata w obronie nieprzystosowanych może się zdać psu na buty. Gdybyś naprawdę chciała im pomóc, już dziś miałabyś listę, gdzie kogo poumieszczać, komu szukać pracy... A ty dziergasz paczuszki!

MAŁA A masz coś innego?

DUZY Ryszardowi znalazłem ładne poddasze, tobie też mogę coś znaleźć... Wpadniemy do kawiarni, opowiesz, co czytasz, pogadamy.

MAŁA (*siada w budce*) Żeby rozmawiać, musisz iść do kawiarni? A my możemy tutaj. Zwykle wszyscy chcą rozmawiać z Teresą. Była nauczycielką, tak się starała,

tak przejmowała się innymi, że zaczęła chorować. Coraz częściej przychodzi do nas. Dla takich jak ty pewnie wariatka. Ale gdy jej posłuchasz, zapomnisz o wszystkich kawiarniach świata.

DUŻY Jak ty o rzeczywistości?... Upodobiłaś się, to za mało powiedziane, ty śnisz jego sny.

MAŁA Dlaczego on nigdy nie powiedział, że ma brata?

DUŻY Bo przestałem być taki ideowy! I zadowolę się byle czym. Dumny jestem, że w końcu w nosie mam te protesty, demonstracje, dywagacje! Wyobraź sobie, że lubię swoją filiżankę z paskiem, kilku znajomych, jeden obraz w muzeum. Jemu nie może się to podobać. Jak widzę, tobie też nie. Takie życie.

Zapada milczenie. Po chwili Mała sięga po gitarę. Brzdąka. Jak na hasło z dziury wygląda głowa dziecka. Dziecko wchodzi, siada koło Małej i kotysze się.

DUŻY Może raczysz wreszcie zauważyć, że znaleźli rodzinę tego... waszego Antka, kupili go.

MAŁA Tylko zapomnieli, że Antek nie ma rodziny. Na tych papierach więcej było pieczętek niż tekstu. Może im więcej pieczętek, tym lepsze oszustwo, a może musicie podzielić jakoś wyrzuty sumienia? Nas nie ma kto bronić, Antek to dziwak, a w domu sami biedacy. Żaden prawnik nie chciał tknąć tej sprawy, śmierdziała im. A na tej ulicy oni nigdy nie zebrali, od dwóch miesięcy wchodzi i wychodzi w nocy, żeby nie rzucać się w oczy. Ale jak ktoś tu wejdzie, będziemy się bronić. To jedyne wyjście, bo nikt z was nie ustąpi.

DUŻY Nas jest jeden i nie mam mocy, żeby ci ofiarować to cudo. Zresztą, pomyśl sama, tu ma powstać kompleks handlowy. Dla wszystkich.

MAŁA Bogatych.

DUŻY Niekoniecznie.

MAŁA Tak wychodzi z rachunku, Duży. A my mamy swój. I one się w ogóle nie zgadzają.

Dziecko zniecierpliwione szarpie Małą za rękaw. Mała zaczyna nucić. Duży zrywa się nagle i wybiega. Mała nie bawi się dobrze.

Scena 12

Światło: korytarz, który znów trochę się zmienił. Na patykach tkwią głowy manekinów. Z dziury w murze wychodzi Broda. Ciągnie za sobą płócienną torbę, z której wypadają ubrania. Mruczy do siebie:

BRODA Pogoda, niepogoda, nie na pogodę pogoda, na niepogodę pogoda. Pla, pla...

DUŻY Paplanina, plucie, papuga, parasol, piwonie, paranoja. Oszczędzaj się, Broda, bo skończysz na fiki-miki z tym cyrkowcem z pieterka.

BRODA *(radośnie)* Poznałeś Magika? Wielki talent! I jak wszyscy tutaj, całkowicie nie doceniony.

DUŻY Ummm, raczej nie ma zapotrzebowania na cuda. Macie jakieś zebranie? Tłumy się przewalają.

BRODA Może lekarstwa, ubrania rozdają. I próbę mamy. Ale na Antka uważaj! *(podnosi szalik, czapkę – wypadły z worka, który przyniósł)* On jest absolutnie serio i nienawidzi jak się do niego zbliżać. Zadzgał już jednego faceta, tylko za to, że postawił nogę na jego białej kresce, i mogę ci od razu powiedzieć, że zrobił to z zimną premedytacją. Zakopał go potem pod klonem w ogródku.

DUŻY Musisz tworzyć akurat tutaj?

BRODA *(zarzuca torbę na plecy)* A znasz inne darmowe miejsce? Wolność mnie podnieca, nie ma cenzury ani dobrych rad, dzisiaj byle dupiek daje ci dobre rady, a u mnie pouczenia wywołują wysypkę na mózgu. Cześć.

Broda znika w głębi korytarza. Duży wychodzi.

Scena 13

Światło: ogród. Duży dochodzi do Kolejarza, który wyszukuje kamyki i układa z nich mały kopczyk pod drzewem. Mężczyzna w kraciastej marynarce siedzi obok i posila się. Duży schyla się po kamyk i dokłada do kopczyka.

DUŻY Witam...

Kolejarz odpowiada kiwnięciem głowy.

DUŻY Może zabawimy się tu obok? Nie masz ochoty na piwo? Wpadniemy na kufel... Mają też sałatkę śledziową...

Kolejarz za każdym razem grzecznie słucha i nie odpowiada. Duży odchodzi dalej i uważnie ogląda inne kopczyki. Podchodzi Mała. Przygląda mu się.

DUŻY Chyba to nie jest... to, o czym myślę?

MAŁA Chyba jest. Zdechł pies starej Agaty. Chodzili razem osiemnaście lat.

DUŻY I wykonujemy lastriko dla psa?

MAŁA Martwimy się, Agata leży teraz w piwnicy, to jedyna przyjaciółka twojego brata. Mówi, że też umrze.

DUŻY Mała, mąci mi się w głowie. *(wskazuje mężczyzn)* Ci udają niemowy, grób jest dla psa, piwnica dla człowieka *(pokazuje Hanię siedzącą przy murze, wpatrzoną w niebo)*, a do tej boję się nawet odezwać.

MAŁA *(uśmiecha się)* I nie próbuj. Postanowiła tu umrzeć, a ty chcesz jej w tym przeszkodzić. Po co to robisz?

DUŻY A po co stoisz?! *(podnosi głos)* To wszystko nie ma najmniejszego choleme-go sensu! *(wskazuje słabe zarysy grobów po drugiej stronie klonu)* Cmentarz w ogrodzie! Czy wy macie dobrze w głowie?!

MAŁA A wy macie lepiej? Oni tu zmarli i tu chcieli leżeć. Ile cmentarzy jest w środku miasta? Tamte mogą sobie zostać, a ten nie? A dlaczego? Ustawcie swój kompleks tam. *(schyla się i zbiera liście)*

DUŻY Wiesz, Mała, powiedzenie „norma psychiczna” zaczyna mi się coraz bardziej podobać.

MAŁA A co robi „normalnie psychiczny” jak widzi leżącego na ulicy? Nie zwierza-ka, o nich nawet nie wspomnę, człowieka. Wyciągnie rękę? Pomyśli, że za rok on sam może tak leżeć albo sypiać w piwnicy? A może wpadnie mu do głowy, że ten człowiek jest tak samo normalny, może był jego kumplem z podstawówki, może dał odpisać zadanie na klasówce? Te myśli nie są dla was, świat normal-nych zajmuje się małymi świństwami na krzywych nóżkach.

DUŻY Lecisz jak głupia ćma do ognia, a ambicje masz Joanny d'Arc. Zapomniałaś, że nasze czasy są mało bohaterskie i może się zdarzyć, że spalisz się tylko do po-łowy.

MAŁA W tym przypadku liczę na ciebie, że nie dopuścisz do takiego partactwa. Masz więcej szczęścia, będziesz mógł wejść do niego za godzinę.

DUŻY Rzeczywiście, w czepku urodzony, własny brat pozwolił mi ze sobą mówić!

MAŁA Nikt do niego nie wchodzi. I to jest ten sam brat, którego miałeś...

DUŻY Jasne, to jest król. Chyba przyznasz, że uczciwie zczekałem na tę audiencję? *Drugi, który zjadł, podchodzi do Dużego i odbiera od niego kamyk.*

MAŁA Tak musi być. Kiedyś ten dom był otwarty dla wszystkich, przychodzili wspaniali ludzie, studenci, malarze, bywali nawet profesorowie. Ale potem zaczęli wpadać normalni, przyzwyczajeni obywatele, którym się to nie podobało. Zamierzali postraszyć, a zaczęli bić...

DUŻY Nie doceniasz legend ulicy, Mała. Dwa razy napadli, ale trzeciego już nie było. Bo zaczęły ginać samochody, tłukły się szyby, psy, medaliści po championach ze spacerów nie wracały... Znam tę historię: nagle do włóczęgi przychodzi adwo-kat, emerytowi włączają z powrotem telefon, banda gówniarzy, która bije biedaka

zaczyna się nim opiekować, prowadzi go nawet do chińskiej restauracji. Są inne, mniej pouczające historie. Byłem i jestem pełen podziwu. Ryszard zawsze miał ten dar, wyzwał w innych coś... Takie coś... No, i ma na koncie historyczne przejęcie władzy. Wymarzony król biedaków, autorytet włóczęgów... (*ktania się w stronę okna na piętrze*) Naprawdę podziwiam. Dlatego powinien coś zrobić.

MAŁA Może... Ale opowiadasz starą historię. W nowej twój brat zamienił się w posąg. (*siada na wąskiej ławeczce*)

DUZY I?...

MAŁA Siedzi... patrzy w okno... Potem kazał zrobić okiennice. I przestał się odzywać.

DUZY Może poświęca się w nowy sposób, zwykle nie mógł usiedzieć na miejscu. (*nachyla się nad nią i mówi cicho*) Zdradzę ci wielką tajemnicę: jak tylko go dostaną, odegrają się za wszystkie te lata, kiedy nie mogli go tknąć. Za te psy, trawniki na czerwono, samochody z obsranymi siedzeniami. Na każdą taką zabawę, urządzaną choćby w najszlachetniejszym celu, jest, niestety, paragraf. To kilka teczek na najwyższej półce, ostatnio je zdjęli. A do tego dzisiaj dołożyć mogą mu wszystko. I wiesz dlaczego... Bo twój król stracił władzę... (*przegląda się Matej*) Czy nie to właśnie cię martwi?

MAŁA (*smutno*) Parcuje w sklepiu, bo mogę liczyć na pomoc sióstr. Jego nic już nie obchodzi.

DUZY Więc po co to wszystko robisz?

MAŁA Bo kiedyś on mi pomógł.

DUZY I w rewanżu wpakujesz go za kratki!

MAŁA Dopóki tu jesteśmy, nic mu nie zrobisz.

DUZY Może by on sam o tym zdecydował?

MAŁA Może, gdyby to było pięć lat temu. On wykreślił ten świat z siebie, i rozumiem go. Przeżyłeś taki moment jak supeł, nie obijanie się o ściany, ale prawdziwy supeł?... Kiedyś było mi wszystko jedno. Na ławce siedział biedak. Siedzieliśmy tak cały dzień, a potem wstał i powiedział, że jest człowiek w tym mieście, większy niż największy król. I poszliśmy do niego. Miał taki dziwny uśmiech, jak przyklejony. Powiedział tylko: „Spróbuj, jeszcze jeden raz, zanim wykreślisz ten świat z siebie”. Chciałam odpowiedzieć, że nie mam ochoty i w ogóle żałuję, ale zdążyłam. Przyszli ludzie, dostałam pokój, znalazłam pracę, zaczęłam studiować. I uwierzyłam w coś niemożliwego. To się już nie zmieniło... Ale kiedyś przyszedłam tu z lekami i zobaczyłam jak siedzi. Nie odezwał się. Wykreślił świat. *Mała wydaje się zmęczona. Duży poważnie i siada obok.*

DUZY Pamiętasz zdarzenie w fabryce? To było mniej więcej wtedy, Boże Narodzenie, pięć lat temu. Ryszard zorganizował opłatek dla bezdomnych w starej fabryce. Nad ranem wpadło tam kilkunastu facetów. Urządzili regularną jatkę. Jeden zabity, oficjalnie podano, że zmarł na serce, dwudziestu ciężko rannych. Czytałem zeznania. Ryszard nie zrobił nic. Siedział i patrzył. Bili go i dalej siedział, cytuję z zeznań: „jak kamień”. Potem zniknął. I tyle o nim wiadomo, poza opowiastkami, coraz bardziej fantastycznymi. Zapewne wiesz, że nienawidzi przemocy, jeżeli w ogóle czegoś nienawidzi... Może to było przerażenie na widok zbrodni bez sensu, a może poczuł, że sam mógłby zabić. Taka myśl może porazić na wiele lat... (*zmienia ton*) Trzeba go stąd zabrać albo musi sam wyjść.

MAŁA On nic nie musi. Niewiele wiesz, tyle co wszyscy. (*wstaje*) Śpieszą się, nikt nie chce się nad tym zastanawiać. Kiedyś, trochę wcześniej, mógłbyś spytać Agatę. Lubiała opowiadać. Nie roztawiali się przez dwanaście lat.

DUZY (*ironicznie*) Ale dziś postanowiła umrzeć.

MAŁA To stara kobieta. Za późno się zjawiła. (*kieruje się w stronę domu. Odwraca się*) Wiedź jedno: ci ludzie naprawdę go potrzebują. Nawet teraz. Przychodzą też

tacy, co chcą się tylko przekonać, że on jeszcze jest. Mówią, że siedzi przeciwko światu za nich wszystkich.

DUZY Kolejny święty?

MAŁA A co? Macie też monopol na świętych? (*po chwili*) Co ty byś zrobił, gdyby ci zburzyli dom?

DUZY Bo ja wiem?... Pewnie bym się wściekł.

Mała uśmiecha się i idzie do wejścia. Znika za drzwiami. Duży patrzy w okno na piętrze. Wstaje. Podchodzi do kopiącego Kolejara.

DUZY Wiesz co, stary? Wycofuję to piwo. (*zwraca się w stronę okna, woła*) Zadowolony jesteś?! Wycofałem mu to piwo!

Duży wchodzi do domu.

Scena 14

Światło: korytarz. Na schodach leży dywanik ze szmatek. Wyglądają teraz normalnie, ustawiono jakieś konstrukcje. Pod schodami coraz więcej drewna i metalowych prętów. U góry Magik z czerwoną twarzą, w szacie z błyszczących wstążeczek podbija złocistą piłkę. W korytarzu przechadza się Wielki w koronie. Duży kieruje się w głąb, skąd dobiega muzyka. W końcu znajduje się w dużej sali, niegdyś salonie: z resztkami kominka, śladami po obrazach, ze sprzętami porozrzucanymi i zakrytymi szmatami. W kącie kupa żelastwa. Przy dużym lustrze stoi Broda i rozmawia z Nadią. Ona w kurtce i z plecakiem, jak z podróży. Huk. Broda odwraca się.

BRŌDA Nie chciałem cię zniechęcać, ale nie wybrałeś dobrego momentu.

DUZY Dobry jak każdy.

Nadia ściąga kurtkę. Podnosi strój lalki. Bez pośpiechu przebiera się w niego.

BRŌDA (*rozdrażniony*) Nie ma takich samych dobrych momentów. Zaczynamy ze sobą pracować, zgoda, ale pewne rzeczy ktoś powinien ci już wytłumaczyć.

DUZY Niby kto? Mała? Ty, Broda, żyjesz tylko sztuką, a ona ma na głowie cały ten bałagan, przynajmniej tak się jej wydaje. (*do Nadii*) Czy mam zaszczyt z Klarą, co to wyjechała na południe?

BRŌDA Dlaczego Klara?

Duży podchodzi do Nadii, która kończy się przebierać. Kiedy podnosi głowę, widać ślady po rozmazanym makijażu. Wygląda na nieszczęśliwą, ale uśmiecha się prowokacyjnie. Mówi z wyraźniejszym niż dotychczas akcentem.

NADIA Cześć, Duży... Wielki dzień dzisiaj. Broda ma koncepcję, a ja wysiadłam tam, gdzie wsiadłam. Szafa gra, nie?

DUZY Coś słyszałem, chyba tylko kawałek tej nieszczęśliwej historii... Zapominam zapytać: jesteś Rosjanką?

NADIA Pół na pół, tatusia od was mi przywieźli. Ale na twoje życzenie mogę być nawet Hinduską.

DUZY Możesz mi tego oszczędzić?

NADIA (*poufale*) A dodasz jeszcze trochę?

DUZY Dużo?

NADIA Stać cię... (*zniża głos*) Szkoda, że nie zostałeś... Przyszła Mała i wszystko spieprzyła. Nawet okna mi pozamykała. Nienawidzę zamkniętych okien.

Nadia w kostiumie z falbanami, z kokardą we włosach rozpoczyna agresywny taniec. Wykonany z dużym talentem. Podśpiewuje „nienawidzę zamkniętych okien”. Taniec zakłóca Magik, wpada na środek, z czerwoną gębą i czerwonymi włosami. Z rękawa wyciąga butelkę wódki. Nadia chce go kopnąć. Magik znika za lustrem.

NADIA A znikaj, draniu, smaż się w piekle!

DUZY Myślisz o takim z widłami czy wystarczy podłączone krzeselko?

NADIA (z rozkosznym uśmiechem) A może zabawimy się w to razem? Taką Małą to zadziwiłoby co, ja też ją zadziwię, ale jak chcesz się sprawdzić, spróbuj się ze mną na przykład...

Nadia stara się sprowokować Dużego, obejmuje go, pociąga za sobą. Do sali wchodzi Mała. Broda natychmiast interweniuje.

BRODA Cudnie zagrane, fantastycznie... (do Matej) Słuchajcie, nie róbnymy problemów z rzeczy, które są w końcu drugorzędne w naszym życiu, jedziemy na tym samym wózku, można powiedzieć.

Mała mimo Brody, podchodzi do Nadii. Czekaj.

NADIA Nie tu i nie teraz.

MAŁA (z wyrzutem) Przecież obiecałaś! Wsiadłaś do pociągu.

NADIA (ze złością) I wysiadłam. Nie zaczynaj swoich morałów!

BRODA Ludzie! Na próbę jesteśmy umówieni!

NADIA (wyrzuca rzeczy z plecaka: koc, termos, sweter...) Bardzo proszę, zwracam, i to, i to... W szkole u Tomka jest zebranie rodziców. A były wyjeżdża. Ktoś musi pójść na to zebranie, nie? (jest bliska hysterii)

MAŁA (spokojnie) Przecież nie możesz do domu wrócić.

NADIA Kto mówi o domu?! Mówię o dziecku! Wiesz, co to dziecko w ogóle?!

BRODA (zaniepokojony) Ludzie, mamy nareszcie coś zrobić razem!

MAŁA To było jedyne wyjście.

NADIA A nie! Skurwysyn zapłaci! Albo ja, albo on. Jeszcze żyję, nie będę jak pies kłaść się pod płótnem i dawać się kopać każdemu skurwysynowi jak mu się zechce!

BRODA Nie musicie się bić w samym środku mojej próby!

NADIA (krzyczy) Jakiej próby?!!

Z góry rozlega się pukanie. Wpada Magik i wykonuje harce z szablą. Mała wychodzi. Za nią biegnie Broda.

DUŻY Jesteś honorową, ale Mała...

NADIA Zastopuj, Duży! Honor mam gdzieś i jej bredzenie też... Honor? Takie wasze bajki, bajki... Na co ci taka Mała? Naiwne dziecko, myśli, że coś może... A zerknij pod podłogę, zobaczysz, jakie okazy znajdziesz. A i tak wszyscy kamień na szyję i chlup. Do Bozi... Bo nie ma innego wyjścia, nie?

DUŻY A gdyby się znalazło?

NADIA A pewnie, czarna dziura dla naiwnych! Jednego się naucz... Jak on (spoglądając w sufit) mówi „nie” to znaczy „nie”... Kazał się wynosić, i widzisz, co się porobiło? Coraz więcej przychodzi. Ostatnie dni pod dachem. Tłok kurwa, jak na Titanicu!

Wchodzi Broda prowadząc zachmurzoną Małą.

BRODA Proszę bardzo, kłóćmy się, taniec wojenny – zgoda, ale ludzie, dajmy temu jakiś wyraz artystyczny. Zróbnymy nareszcie coś!

Odpowiada mu niespodziewana cisza. Po chwili zaskoczenia Broda przejmuje inicjatywę.

BRODA (do Matej) Dobra, staniesz tutaj, tylko uważaj, jest pęknięty z tamtej strony... (ustawia ją na starym telewizorze) O, tak... I nakręcasz bączek, gdzie się podział ten Magik? Bączek!! (słychać bączek) Dobrze, nakręcaj tak!... Statysty!! Katarzynka!

Wchodzi Magik, a za nim w dwóch grupach po trzech biedaków, w lśniących kamizelkach. Katarzyniarz z rozklekotaną katarzynką i sztucznym ptakiem na ramieniu oddziela się od grupy. Rozlega się muzyka i reszta rusza tanecznym krokiem do luster.

BRODA (do Dużego) Widzisz?... Tylu mam ochotników. I mówisz, że sztuką można żyć?... Dobrze. Równo. Tak i tak, jak ostatnio...

Broda pokazuje kołysanie rękami w prawo i w lewo, i w górę, a grupa powtarza te gesty idealnie równo. Na jego znak inny z kłoszardów wyciąga cymbalki, które zakłócają rytm melodii, ale podkreślają niektóre z gestów Nadii.

BRODA Tu staje Klara. Pozwolisz, że wykorzystam twoje imiona?... Klara jest zepsuta, mała zepsuta lalka, którą nikt się nie zajmuje. Znasz to dobrze... Ręka cię nie słucha, noga, głowa kręci się albo nie chce ruszyć... Wstajesz z łóżka, tylko że nie masz po co wstać, i pewnie leżałaśbyś tak dalej, gdyby nie Mała, ona cię nakręca, zmusza do ruchu i powoli, powolutku zaczynasz się układać... (do Dużego) Umiesz tańczyć?

DUŻY Ostatni raz na balu maturalnym.

Broda potakuje z pobłażaniem. Nadia wykonuje swój taniec przebudzenia. Do muzyków dołącza Kolejarz z organkami. Inni powtarzają gesty Nadii, jak w krzywym zwierciadle. Mała kręci grzecznie i bez przekonania. Wielki bąk zaczyna świecić.

BRODA Bardzo dobrze, i dalej... (podaje Dużemu gałąź) Staniesz tutaj, potrzymasz, o, tak... Ona potknie się i zawisnie. Wtedy zepsuje się na serio i musimy poczekać na cuda...

DUŻY Typowe! Dać ci palec. Ilustracje to i tak za dużo.

BRODA Kopiowanie mam na myśli. Kopiujesz gałązkę. W końcu możesz pomóc jak już tu jesteś.

Duży ugięty pod ciężarem argumentów i gałęzi, idzie na wskazane miejsce. Towarzyszy mu dźwięk bębna. Duży łapie wzrok Matej i wymieniają porozumiewawcze spojrzenia. Magik, spętany lampkami choinkowymi, świeci. Rytmicznie posuwa się w stronę drzwi. Muzyka wzmacnia się, wszyscy tańczą i grają, wydaje się, że jest ich więcej, bo wykonują po kilka czynności naraz. Wielki świecący bączek ktoś spuszcza z sufitu. Rośnie chaos kontrolowany przez Brodę, hałas i absurd teatryku ożywionych kukieł. Nadia w obłąkanym tańcu zawisa na trzymanej przez Dużego gałęzi. Rozlega się jeszcze jeden odgłos, który porusza do głębi Brodę. To Duży upuszcza gałąź.

DUŻY Cześć. (wychodzi)

Broda nie wie, jak się zachować, po kolei wykonawcy rezygnują z aktywności twórczej. Broda wygląda na załamane. Z boku pojawia się wielki balon, a za nim Magik. Niesie bułki od McDonald'sa. Częstuje.

MAŁA Donald przyszedł?

BRODA Naszego słodziutkiego Antosia karmi... On ją kiedyś zadłga na śmierć, przewiduję nowy dramat z krwawą pointą... Widziałeś los artysty, Dużego widziałeś?... Ale gdybyś mi taki stos forsy tu wyczarował, taki pod sufit, to jutro pół miasta byśmy tu mieli, a władza remont gratis by nam zrobiła... Sztuka tak upadła, Magik... Nie chcę straszyć, ale wyjedziemy stąd, nowa droga... A najgorsze, najstraszniejsze, że spać mi się chce, jakby mi ktoś coś nożem w głowie uciął. Znasz to?

Magik zaprzecza.

BRODA A potem wszystko od nowa, i jeszcze raz, i nowy taki sam dzień, i znowu, i nic się nie wydarzy, bo nie ma prawa... Dla nas nie ma miejsca w przyrodzie...

Mała wstaje i chce wyjść.

BRODA Macie coś na sen?

Mała zaprzecza. Nadia wysypuje zawartość swojej torebki na podłogę. Toczą się fiolki i wysypują kartoniki. Absolutny ich nadmiar. Mała podnosi jedną z fiolek. Inną Nadia rzuca Brodzie. Za jej plecami fiolki zbiera Magik.

BRODA Szykujesz się na prawdziwy koniec.

NADIA (do Magika) Nie rusz!! Ty zdradliwa glisto!

Magik wysypuje fiolki do torby i pokazuje, że ich tam nie ma. Za to z torebki wysypuje się mnóstwo czarnych kokardek.
 NADIA Zabiję cię!! (podnosi jedną z kul, którymi zaczęły grać „artyści” i rzuca nią w Magika, ten chichocze)

Scena 15

Światło: piętro domu. Duży jest na piętrze. Resztki dywanów, resztki obrazów. W wielkim pokoju na ścianach istne muzeum sprzętów codziennego użytku: od gazet i zdjęć po kawałki lodówek i samochodów. Zdezelowane sprzęty ustawione na środku tworzą barierę między nim a Postacią siedzącą pod ścianą na kupie szmat. Przed sprzętami po stronie Dużego rząd wielkich świec. Postać w kapeluszu tonie w mroku.

DUŻY Ryszard?... Dziękuję za zaszczyt... Mała uprzedziła, że można wyjść stąd z nożem w plecach...

Duży postępuje kilka kroków. Przed nim zapala się rząd świec. Duży cofa się.

DUŻY Wynałazek Magika?... Wizje Brody, wykonanie panienek i batalionu kłoszar-dów... Kiedyś byłeś prawdziwym przywódcą. Nawet śpiewali o tobie piosenki. (recytuje) W pierwszym szeregu w obronie godności... Tu zresztą też śpiewają... Postać siedzi nieruchomo. Duży przechadza się, ogląda kolekcję.

DUŻY Najlepsze miejsce, żeby słyszeć stąd każde słowo. Dlaczego nic nie zrobiłeś? Nie zszedłeś na dół, nie zaprosiłeś na kolację...

Rozlega się świst. Duży ogląda się na wielką tarczę za nim.

DUŻY Czary mary... Ale masz też coś prawdziwszego, tam (wskazuje na kupę szmat) zmieści się cały arsenał. Takie zakazane skarby zakazanego króla?... I konstrukcja sufitu na dole. Dla architekta starczy rzut oka. Nadal nim jestem... Chociaż bywało różnie. Mnie z trudem udawała się ta prosta walka o swoje. Ale za to ty... Dwa fakultety, sekcja bokserska, kurs flamenco, pamiętasz? Prosta i jasna droga. A drukarnia u ciotki Zuzi, w piwnicy? Do dzisiaj nic nie wie... Stałeś się prawie legendą. (spogląda na kawałki sprzętów na ścianach) I co z tym robisz?... Nie wierzę w przypadki, Ryszard. Dlaczego właśnie teraz, w tym miejscu?... (milknie na chwilę, po czym podnosi głos) Mam sam do siebie gadać?!

Odpowiada mu cisza.

DUŻY A więc jednak... Nie istniejący, niewidzialny król biedaków! A może u nas królem byś został? Z twoją wybitną inteligencją, jest pusto bez ciebie, pusto i źle. *Rozlega się trzask i złośliwy chichot clowna. Duży rozgląda się, ale nikogo nie ma.*

DUŻY Wiesz, że Zbyszka znaleźli, dokładnie tam, gdzie go ci... twoi ludzie zostawili. Tydzień w szpitalu dobrze mu zrobił, nic strasznego, potłuczony... Najlepszy przyjaciel, Zbyszek Kotul... Nie powiedział o tobie ani słowa. A mógłby zrobić niezły interes. Bo co się stało z tym kryształowym człowiekiem?... Dla jednych piszesz wspomnienia, dla drugich hodujesz konie, ktoś widział cię na ulicy w Warszawie... A ja cię szukam. Trzeba mieć dobrą pozycję, żeby tak podróżować, no i doszedłem nawet do tego. W pewnym sensie dzięki tobie. Ale ty mi oczywiście powiesz, że to jeszcze jeden zasrany kompromis... Ułożyłem się jakoś z tym wszystkim. I znowu jesteś... A żonę Zbyszka pamiętasz?... Opuściła go po roku i ogłosiła, że zwariował. Jak tylko wrócił, wystąpił z jakiejś tam partii, zamknął się w łazience i zaczął pisać. Podobno najważniejsze żądania wieku. Ale nikt ich nie czytał. Może wysłał do ciebie?... No, a kiedy w końcu raczył wyjść z tego kibla, dołączył do fundacji na rzecz dzieci z białaczką. Nawet pokoik mu znaleźli... Po co przyjeżdżał? Do czegoś namawiał?... Każdej partii przydałby się taki święty... *Gaśnie połowa świec.*

DUŻY Tamto minęło, Ryszard... Idealnego świata bardzo nam brakuje, ale ty go też nie zbudujesz. Dlaczego tak siedzisz? Przeciwno sobie, bo nie zbudujesz? Innym? Bo oni urządzają nam teraz życie? Nasi koledzy?... Oczywiście nie wszyscy. Ale robią to wystarczająco głupio i bez klasy. Rozumiem, że można zostać kłoszar-dem na samą myśl o ich dokonaniach. Tu przynajmniej wyznaje się proste reguły, a te nasze stare zasady rozciągnęły się jak stara dobra guma... Sam kiedyś powiedziałeś, że zamiast hasła „Precz z komuną” będziemy wypisywać „Popieramy coca-colę”. No i mamy, zarcie zamiast walki, nawet zamiast myślenia. Przede wszystkim zamiast myślenia... Wymarzone hamburgery i donaldy, kreacja na poziomie importowanego sosu, dziś mogę ci przytaknąć, też nie widzę głębszej koncepcji przemian. Opuściłeś nas trochę za wcześnie. Przyznaję, ty już wiedziałeś, że nie ma koncepcji, że nie ma nic pod sosem, że trzeba by zacząć wszystko od nowa. Ale kto miał na to siły?... Mnie również odechciało się czekać na nowe myślenie elity. Za stary jestem na czekanie na cud. A zwłaszcza na wpatrywanie się w proszek do prania, co to wybiela mózg do gołej czaszki. (dobitnie) Przyznaję ci rację!... (tłowi ledwo dostrzegalny ruch Postaci) Wyobraź sobie, że rozumiem wolność kłoszarda, ale nie rozumiem tego siedzenia!... (podchodzi najbliżej jak może) Zabili ludzi na twoich oczach. Może gdybyś wyciągnął nóż... Na pewno żądali od ciebie zemsty. Nie wiedzieli, że nożem możesz tylko pokroić chleb... (z napięciem) Ale ta garstka popaprańców tutaj dalej wierzy w ciebie, jesteś ich królem, nawet jak już tego nie chcesz, oni wierzą w ciebie i za ciebie, nawet jak ty przestałeś. Więc zrób coś dla nich!... (odchodzi kilka kroków) Obrona tej ruiny to bardzo zaszczytna myśl, tylko finał może być mało budujący. Nawet jeżeli tym razem zrobisz użytek z tego żelastwa na dole... (nadeptuje na rzuconą puszkę i rozgniata ją, zdenerwowany) Jest pewien problem, bracie. Tu nikt tego nie rozumie, nikt się nie zastanawia, czy jesteś święty, czy nie, czy o coś walczysz... Gówno ich to obchodzi! Im potrzebny jest teren! Mogłeś sprzedąć, mogłeś kupić inny dom, ale nie. Uniósłeś się honorem, no to znaleźli sposób... Próbowałem coś zrobić. Sam wiesz najlepiej, to intryga, fałszywe papiery, ale nikt się już przez to nie przebije. Nikt nie chciał. I nikt nie zechce... Ostrzegam cię, Ryszard. Jeżeli ci ludzie tu zostaną, zgotujesz im więzienia, kaftany bezpieczeństwa, w najlepszym razie najbardziej zauszone przytulki. To nie jest godność, o której wyśpiewuje cały ten chór, razem z Małą. Przyjdą po was w nocy, cicho i szybko... Wiem, co ci to przypomina. „Skurwysyny zawsze przychodzą w nocy”, powtarzałeś to do znużenia. Ta akcja odbywa się w ramach prawa, tylko trochę naciągniętego, tak dobrze, że można tego nie zauważyć. Ludzie przyzwyczajają się już, że większy zjada mniejszego... A co Mała? W twoim imieniu naprawia świat, ale chyba wiesz, że nie ma twojej siły... Co ty mi chcesz powiedzieć?! Ze nie masz już żadnej wiary, żadnej nadziei? Ze zszedłeś aż tak daleko?!... Może za daleko?... Chyba jest wyjście. Znajdę wam inny dom, przyniosę ci wszystkie dokumenty, zorganizuję nawet przeprowadzkę dla tych ludzi... Proszę cię, choćby dla nich, twoich godnych i wolnych ludzi w spaprany świecie... Proszę cię, ustap...

Gaśnie reszta świeczek. Zapada ciemność. Po chwili otwiera się okno. Oświeśla Dużego. Po chwili namysłu Duży wychodzi. Zatrzymuje się przy wejściu.

DUŻY Też nie mam złudzeń, Ryszard, wiele razy chciałem tak usiąść, ale to ty twierdziłeś, że zawsze jest coś do zrobienia... (wychodzi)
Zamykają się za nim drzwi.

Scena 16

Światło: piętro. Drzwi obok są szeroko otwarte, a za nimi inny świat: mieszczan-ski pokój z wygodnymi meblami, dywanami, obrazami na ścianach. Na środku

wielkie łóżce, wokół którego widać szeroki biały krąg. Na łóżku zasuszony staruszek zajada bułki. W całym pokoju rozlega się jego mlaskanie.

Duży idzie w stronę schodów. Obok staje Magik w indiańskim stroju.

DUŻY Gustowne... Wasz Antek?... (wskazuje staruszka)

Magik potakuje.

DUŻY I dziwisz się, że załatwili mu wariackie papiery?... Nie wiesz jak? Ostatnia żona zmarła mu siedem lat temu. I tego samego dnia Antek pił ze szczęścia z jakimś dziwnym facetem w knajpie „Na Górcie”. A potem zapisał mu połowę tego... I żyliby tu z Ryszardem długo i szczęśliwie, gdyby nie pobudzone żądze nowych posiadaczy. Z Antkiem nie mogli się dogadać, a dziwny spadkobierca zniknął bez śladu. Ale kto szuka, ten znajdzie, stary. Pierwsza żona skończyła w szpitalu psychiatrycznym. Tam urodziła dziecko, potem adoptowane, dziś ponurego urzędnika w komputerowej firmie. Mogę dodać, biednego urzędnika, któremu nie śniło się nawet, że posiada tak rozkoszny obiekt. I że posiada tatusa. To ponura szpitalna historia, ale będzie miała ciąg dalszy. Antek pojedzie dokładnie tam, gdzie umieścił swoją pierwszą żonę, to już prywatna inicjatywa świeżego potomstwa... A na polu walki został tylko król... (podchodzi do znieruchomiałego Magika) A najsmutniejsze, stary, że wygrał mój projekt na zabudowę tego kawałka, jeszcze smutniejsze – że jedna z firm budowlanych, które tu wejdą, to własność mojej żony, Pauliny, a jeszcze smutniejsze – że tu siedzi na dynamicie mój brat, a najsmutniejsze w tym smutnym – że każdy ma rację. (odchodzi, po chwili zaczyna podśpiewywać)

A gdy będzie słońce i pogoda, słońce i pogoda,
pójdziemy se razem do ogrodu,
pójdziemy se razem do ogrodu,
będziemy se fijołeczki smykać...

Scena 17

Światło: pokójka Małej. Wyniesiono z niego sporo sprzętów. Pod ścianą, na podłodze siedzi Nadia, obok niej butelka i zagrycha. Z przenośnego magnetofonu płyną piosenki rosyjskich emigrantów. Nadia jest lekko pijana. Wchodzi Duży.

DUŻY A gdzie ta próba?

NADIA Próba?... Ten twój Broda koncepcji nie ma, zawsze szuka koncepcji albo zmienia koncepcję... (machając ręką) Poszli, pojechali...

Nadia wyciąga nowy kubek, nalewa, podaje Dużemu. Sama pije i zjada kawałek ogórka.

NADIA Turysta?...

DUŻY (wypija) Ładnie tańczysz.

NADIA Dawno i nieprawda. Mała też poszła, obraziła się... Nawet leki zostawiła, nie wiedząc, komu dać.

DUŻY Nie przyszedłem tu dla niej.

NADIA (spogląda w sufit) Łatwo zgadnąć. Szkoda go, jedyny sprawiedliwy gość w tym całym gównie...

Nadia wypija, przeciąga się. Zaczyna nucić „Ach wernisaz, ach wernisaz”. Wstaje i pociąga Dużego. Zaczynają tańczyć.

NADIA Było życie... Nie mogę już dalej. Nawet pod pociąg nie umiem się rzucić... Ale próbowałam, nie?

DUŻY Co kraj, to obyczaj. A Mała na co?

NADIA A, na zaczepkę... (podśpiewuje chwilę, po czym odpowiada) Ale nie wyszło... Dobra jest, pracę mi załatwiła. Przejmuje się, ale nie wyszło. A tu, u was, topią się czy wieszają?

DUŻY Interesują mnie wyłącznie żywi.

NADIA To masz co robić, kupę roboty jest z żywymi... (zatrzymuje się) Chyba pojedę, zamów mi taksówkę, dobra?... Nie będę już gadać, przysięgam... Wrzeszczałeś kiedy? Co robisz z tymi żywymi? Gadasz. A ja już się wygadałam. Pięć miesięcy i trzy dni... (kuca przy ścianie, nalewa) Książkę chciał napisać. Książkę o mnie, bo ja taka ciekawa jestem... Wszystko nagrał, no i tak. Skończyło się. Tylko on (spogląda w sufit) wiedział, co to warte. A cała reszta: skorzystaj, jest jakaś szansa, napisze książkę, będziesz mogła się bronić, w rozwodzie pomoże, bo przecież chcą mi odebrać wszystkie prawa, kocha cię, pomoże... No i kochał, do ostatniej kropki... Postawił kropkę i tak, obejrzał się. Obrzydzenie, że jeszcze jestem. (pije) Tylko do tego byłam mu potrzebna. Temat do artykułu, temat do rozmów, temat egzotyczny na wasze przyjęcia! Temat! Rozumiesz, Duży? Byłeś kiedy tematem?

DUŻY Byłem. Ale znalazłem wyjście.

NADIA (z podziwem) No?!

DUŻY Nie polecam.

NADIA (wypija i częstuje Dużego) Wiem, ale nie powiem.

DUŻY Nie polecam. Skup się. Dobrze się sprzedałem. Z głową. Jak chcesz się dobrze sprzedać, to musisz mieć głowę do interesów, a ty jej nie masz... Sprzedałaś swoją historię, za co?

Nadia wrzusza ramionami i nalewa.

DUŻY Za nic... Południa też bym nie polecał.

NADIA A ja tego domu. Gdzieś te cholerne wyrzutki muszą się pomieścić, nie?

DUŻY Podobno Ryszard kazał się wynosić?

NADIA Przysięgałam, Duży, planów wojennych zdradzać nie będę, to jest, kurwa, wojna, nie?

DUŻY Jesteś zbyt inteligentna na takie gadanie.

NADIA Zastopuj! Nie traktuj mnie jak człowieka, bo się rozplaczę.

DUŻY (ze smutkiem) Chciałbym zrozumieć więcej niż mogę.

NADIA (przygląda mu się) A to był dobry pomysł, Mała spadła jak z nieba. Posprzątała, rachunki popłaciła, woda jest, światło, dach mieli remontować. Naiwna, ale głupia nie jest, mogło się udać. Ale ktoś chce na tym lepszy interes zrobić... Ryszard?...

DUŻY (potakuje) Nie wiedziałaś?

NADIA (zaprzecza) Spieprzam stąd. (zaczyna zbierać swoje rzeczy)

DUŻY Przecież nie jesteście kloszardami.

NADIA Jesteś piekielnie bystry, Duży.

DUŻY (podnosi się i staje w drzwiach) Chciałbym wiedzieć, jak się nazywasz...

NADIA Nadia Stanisławowna... Reszta do kitu. Mów mi Klara.

DUŻY Nie jesteś tematem, Nadia Stanisławowna.

Nadia uśmiecha się. Obok Dużego pojawia się Magik. Nadia rzuca się do torebki, ale Magik jest pierwszy. Staje pod ścianą z rękami z tyłu.

NADIA Skurwieli! Won ode mnie!

Magik rzuca torebkę. Nadia podnosi ją, wyjmując fiołki i ogląda je podejrzliwie.

NADIA Zamieniłeś je! Zamieniłeś?! I która jest prawdziwa teraz?

Magik w podskokach opuszcza wzrok.

DUŻY Nie potrzebujesz ich.

NADIA (z nagłą zawziętością) A nie możesz spłynąć stąd? Do tego szczęśliwego świata! Chcesz, żeby cię posadzili pod klonem?! Wiesz, ilu chętnych już jest?! Zabraliście nam wszystko, to co chcesz tu jeszcze znaleźć?!

DUŻY Jesteś pewna, że ta przemowa mnie dotyczy?

NADIA Nie, świętego Mikołaja.

DUŻY U was raczej dziadek Mróz był w modzie.

NADIA (*rzuca swoje rzeczy i podbiega do Dużego*) Słuchaj, cwaniaku! Małej to wciśkaj, co ci się podoba, ale nie próbuj ze mną! Przyjechałam tu jak miałam osiemnaście lat, Polaczek z błękitnymi oczkami niebo mi zapowiadał! Skończyłam na dzieciaku, garach po ostatniej żonie i pieniądzech wydzielanych raz na tydzień, sześć sekretarek podzieliło moje toż samżeńskie, poznałam wszystkich cwaniaków, do Kaukazu włącznie. Ale gdybym miała wybierać – to tylko ten dom! Jedynie miejsce w tym gównianym świecie, gdzie jest trochę spokoju!

Nadia zbiera rzeczy i przechodzi obok Dużego.

DUŻY Przykro mi.

NADIA (*z pogardą*) Wam zawsze jest „przykro”.

Nadia wychodzi. Duży patrzy na drobiazgi przez nią zostawione: guma do żucia, cukierek, pastylka... Wypija resztę z kubka. Spogląda na zegarek. Szybko wychodzi.

Scena 18

Światło: pokój Studenta. Siedzi tam Mała i przepytuje Studenta. Przysłuchuje się temu Chłopak z zabandażowaną ręką.

MAŁA Order złotego runa...

STUDENT Ustanowił Filip Dobry, książę Burgundii, w 1429, potem mistrzami orderu stali się Habsburgowie, najwyższe odznaczenie feudalnych monarchii europejskich.

MAŁA Rudolf Weigl...

Wchodzi Duży.

STUDENT (*prycha*) Patriotka. Polski mikrobiolog, badania nad dudem plamistym. Sporządził zapobiegawczą szczepionkę. (*znudzony*) Daj coś trudniejszego.

DUŻY (*do Małej*) Cieszę się, że jesteś. (*do Studenta*) Kto namalował... „Mądre i głupie panny”?

STUDENT Peter von Cornelius.

DUŻY A „Newton i wymiary świata”?

STUDENT William Blake.

DUŻY A „Wędrowiec bez nosa”?

STUDENT Hmm. (*kręci się niespokojnie i stawia sobie włosy na głowie, nagle uspokaja się i wyciąga palec w stronę Dużego*) Ty! Ty namalowałaś!

DUŻY Jesteś genialny.

STUDENT Dziękuję. Masz uproszczone myślenie, ale chętnie z tobą pogadam. Wpadnij we wtorek. (*sięga po książkę i zwraca się do Małej*) Wystarczy na dzisiaj! Muszę wyjaśnić sobie pewną kwestię...

DUŻY Zaczekaj, możesz mi coś wyjaśnić? Dlaczego ludzie, którzy nie są kloszardami, żyją w ten sposób?

STUDENT Teoria stadium pośredniego, poświęciłem temu osobny artykuł. Stadium pośrednie dotyczy każdej materii, kamień na przykład uważałem za istniejący od początku docelowo, natomiast inne formy podlegają przekształceniom.

DUŻY Nie odpowiadasz.

STUDENT Wręcz przeciwnie. Ale tobie chodzi o ocenę, otóż ocena jest w wysokim stopniu niemoralna. Stadium pośrednie jest obiektem ataków każdego systemu. Dlaczego? Bo jest nieprzewidywalne. Nie wiesz, co wykluje się z poczwarki. System wytwarza oceny negatywne, daje je do wierzenia, bowiem strasząc, najłatwiej jest utrzymać władzę, a takie jest zadanie systemu. W rzeczywistości, w rzeczywistości boskiej każde stadium pośrednie wymaga najwyższego szacunku. To nie jest życie „w ten sposób”, to jest życie jak każde inne, w formie stadium poś-

redniego, Wpadnij kiedyś, wyłożę ci to dokładniej... (*odwraca się i zagłębia w lekturze*)

DUŻY (*do Małej*) Pilnujesz mnie? Facet powinien być profesorem.

MAŁA Jest zbyt dumny, pije z biedakami i nie ma nawet na porządne buty.

DUŻY Zauważyłem. Połowa książek zwinęta z biblioteki.

MAŁA Odda, jak się nauczy.

DUŻY Tylko po co? Żeby tu siedzieć i zabijać czas?

MAŁA „Lubimy tylko te czynności, które od dawna cieszą się chwałą ludzi, a nie spostrzegamy, iż cokolwiek człowiek czyni, może być zrobione bosko.”

DUŻY Emerson?

Duży zaczyna się śmiać. Mała również. Student odrywa się od książki.

STUDENT Dzieci, znajdźcie sobie piaskownicę. Nie mam czasu na głupstwa.

DUŻY (*kłania się*) Kłaniam, mistrzu...

Student rzuca ogryzkiem jabłka w Dużego. Mała, Chłopak i Duży wychodzą.

Scena 19

Światło: korytarz. Duży, rozbawiony, stara się położyć ogryzek na głowie Małej.

DUŻY Może zjemy boską kolację przy świecach? Mam nagłą ochotę na dobre wino.

MAŁA Jest tuńczyk w puszcze, ale nie mogę otworzyć.

DUŻY Kobieto, z tego żelastwa tutaj można czołg złożyć, a co dopiero otwieracz. Może założymy małą fabryczkę?

Scena 20

Światło: pokój Małej. Chłopiec przystaje przy zastłonie. Pokój przypomina teraz skład wyrzuconych sprzętów. W kącie leżą kije. Mała szuka czegoś pod gratami.

DUŻY A może zaadaptujemy małego chłopczyka? (*układa się na materacu*)

MAŁA A może dziewczynkę? (*znajduje pudełko, z którego wypadają gwoździe*)

DUŻY Wszystko lepsze niż bliźniaki. Wloką się za sobą całe życie.

Mała nieruchomieje i patrzy na Dużego z uwagą. Chłopiec odbiera od niej pudełko i wychodzi.

DUŻY Nie przejmuj się. Nigdy nie byliśmy do siebie podobni. Ja kopatem piłkę, a on studiował filozofów. Chudł i robił się stary. „Zapytaj starszego brata”, nikt nas nie pomylił.

MAŁA (*siada z boku*) Byłoby trudno. Jak go poznałam, miał już zniekształconą twarz. Ale głos, coś w nim jest. No, i wielki jak krowa. Zawsze jak chciał powiedzieć, że coś jest duże, było jak krowa. Dom jak krowa, most jak krowa, wieża Eiffla jak krowa... (*wpatruje się w podłogę, wydaje się, że wyciekła z niej dawna energia*) W tej knajpie „Na Górcie”... Antek wyznał, że chce pod koniec życia komuś pomóc. Nic robić nie będzie, ale ma dom i podzieli się nim. Jak tamci mogą udowodnić, że siedem lat temu, kiedy zapisał Ryszardowi dom, Antek był wariatem?

DUŻY Postarali się.

MAŁA Zarobisz dużo pieniędzy, jak to zburzą.

DUŻY Miałem zamiar. Wyszedł mi naprawdę dobry projekt. A tobie od podsłuchiwania wydłużyły się uszy.

MAŁA (*z obojętnością*) Wszyscy cię podsłuchują, boją się. Ale on zabronił cię tknąć.

DUŻY (*kłania się sufitowi*) Jestem wdzięczny po grób. Gadałem z pomnikiem.

Mała potakuje.

DUŻY Już to słyszałem... (*spogląda w sufit, skąd dobiegają uderzenia*) Przygotowania do wojny? A gdybym znalazł dla was nowy dom?

MAŁA A gdybym ci znalazła nową żonę? Oni mają swoją godność. Bronią swojego ci, którzy chcą bronić. Przecież nie wszyscy tu zostali.

DUZY Zauważyłem. Brakuje trędowatych, ślepców, kalek, pewnie wolą bezpieczniejsze miejsca. Mamy za to geniuszy, wiernych do końca i czekających na śmierć z godnością. Arka Noego, która nigdzie nie popłynie... Podobno Ryszard kazał się wynosić?

MAŁA I wynieśli się, kto chciał. Możesz oddać moje zeszyty? *(wskazuje materac)*

DUZY *(wyciąga zeszyty spod materaca, kartkuje)* Nie zacząłem czytać.

MAŁA Nic nie straciłeś, to opowiadania o nas, układamy je razem z Teresą.

DUZY Widziałem ją?

MAŁA *(zaprzecza)* Wyjechała. Czasem któryś z uczniów ją zaprasza.

Duży podaje jej zeszyt. Mała zmęczonym ruchem chowa go do torby.

DUZY Gdyby wszyscy tu zostali, kto wie... Ale nie zostali.

MAŁA Może powinnam wyjść? Na zupełną pomidorową. I budyń na deser. Z sokiem malinowym. A może powinnam powiedzieć coś miłego...

DUZY *(lekko się podnosi)* Z tym ostrożnie! Na ogół wychodzi ci coś zupełnie innego.

MAŁA Jak psi ogon żabie?

DUZY No, coś w tym rodzaju. Trzeba mieć trochę doświadczenia w tych sprawach.

MAŁA Jak Nadia?

DUZY Jesteś zazdrosna? Chyba nie zakochujesz się łatwo i szybko? A może? No, to chodź. *(wskazuje miejsce obok siebie)* Połóż się...

Mała podchodzi powoli i kładzie się obok Dużego.

DUZY *(nieco skonsternowany)* Nie jest ci ciasno? Właściwie mógłbym w tej sytuacji zaproponować porządniejsze łóżko. I dobrą kolację... Moglibyśmy pójść do teatru... Może wolisz kino? Chyba powinnaś się przebrać. Masz jeszcze tę sukienkę? *Mała postuszenie wstaje. Wygrzebuje z kąta wygniecioną sukienkę. Wkłada ją.*

DUZY Nie przerobisz mnie, Mała. Nawet jemu się nie udało, właściwie potem robiłem wszystko jemu na złość. Sam się o to prosił, z tą swoją łagodnością, uśmiechem dziecka... I z bezwzględną pewnością siebie. Nie mogłaś się czepić innego faceta?

MAŁA Myślisz o Brodzie?

DUZY *(podnosi głos)* Nie myślę o Brodzie! Nikogo innego nie znasz?!

MAŁA *(z przekonaniem)* Przecież ty jesteś inny.

Mała staje. W lekkiej i pomiętej, w za dużej na nią sukience włożonej na spodnie, i w ciężkich butach. Wygląda śmiesznie. Obydwójce patrzą na siebie przez chwilę, po czym Duży zrywa się. Chwyta Małą za ramiona.

DUZY No! Koniec zabawy! Czego chcesz?!

MAŁA Do łóżka, na kolację, na spacer...

DUZY Nie graj ze mną w ten sposób! Czy ja jestem mamusią albo tatusiem?! Już byłem tatusiem i to wielce nieudany!

MAŁA Zapraszałeś mnie.

DUZY Jak kumpla. Co ty z siebie robisz?! Jak ty w ogóle wyglądasz?!

MAŁA *(spogląda postuszenie po sobie, mówi cicho)* Może chciałam wiedzieć, jak to jest... Jakie to życie?

DUZY Jakie życie? *(zaczyna odgrywać scenkę)* Kochanie, czy musisz śpiewać te głupie piosenki? Ależ kochanie, nie są takie głupie. Sto razy ci mówiłam, że ich nie lubię. Przez dziesięć lat mogłaś się przyzwyczaić. Nie mogę znieść, skarbie, że w ten sposób tracisz czas. To mój czas, skarbie. Ale inni cuda robią w tym czasie. To żyj z innymi, kochanie. Ile razy ci mówiłam, żebyś nie trząsał drzwiami! *(kończy scenkę i przygląda się uważnie Małej)* Powiedziałem, że to nie dla ciebie. Nie zakochuj się w ten sposób.

MAŁA A jest inny?

DUZY *(niespokojnie)* Może sama dojdiesz do tego?

MAŁA A mógłbyś pomóc? Jak jestem z nim, robię, co mogę, żeby go bronić, też jest źle...

DUZY *(kręci się, zatrzymuje się z daleka od Małej)* Nie jest źle! Nigdy nie powiedziałem, że jest źle! Jest bez szans!

Stoją chwilę naprzeciwko siebie. Duży stara się opanować. Podchodzi do Małej, zdecydowany.

DUZY No, dobra, zapomnijmy o tym. Mam zdrowe, uporządkowane życie, trochę kłopotów, kocham swoje kłopoty. One są takie, na moją miarę, dokładnie tyle wytrzymam. W żadnym wypadku nie potrzebuję twoich!

MAŁA To możesz już iść... możesz iść. *(ostro)* Rozumiesz, co sam mówisz?! Idź! Wynos się!

Duży stoi jeszcze chwilę i decyduje się. Bierze torbę i wybiega. Mała siada w fotelu, chowa twarz w dłoniach. Biedacy blokują drzwi za Dużym, inni znoszą belki, zaostrome gałęzie... Do pokoiku wchodzi Kolejarz, wynosi kije. Mała nagle wstaje, zdziera z siebie sukienkę i drze ją. Bierze część kijów i wynosi. Mija się z Kolejarzem. Ten spogląda za nią, potem chowa to, co zostało z sukienki.

Scena 21

Ekran. Sfilmowana scena: elegancki salon. Paulina chodzi nerwowo. Jest wściekła. Duży wygląda na chorego, ma obandażowaną nogę. Siedzi na wielkiej kanapie.

PAULINA Przekonałeś się?! Dostałeś dokładnie to, czego chciałeś!

DUŻY Paulina... Usiądź.

PAULINA Nie będę siedzieć! O mało cię nie utopiła ta dziwka!

DUŻY To dziecko.

PAULINA Dziwka! Wychodzisz na godzinę, a nie ma cię pół dnia. I telefon z komisarzatu, że w rzece pływasz. Musiałam zażyć pastylkę, dobrze wiesz, że mi to szkodzi. Dlaczego im nie powiedziałeś, że cię popchnęła?

DUŻY Chciała dobrze.

PAULINA Ty chyba jesteś nienormalny!

Duży zgadza się. Wyrażnie nie chce wchodzić w konflikt.

PAULINA Twój czas się skończył. Nawet gdybyś zgodził się na wszystko, co powiem.

DUŻY Wymyśl mi jeszcze kilka dni. Dwa dni.

PAULINA Co ty sobie wyobrażasz?! Ze mam władzę absolutną?! Cały dzień uśmiecham się do słuchawki. Mam już zmarszczki od ucha do ucha. Czy ty zwariował? Poniżasz się, przymilasz jakimś gówniarom, nic z tego nie będzie... Siostry przecież obiecały, że zajmą się chorymi.

DUŻY A inni? Ryszard ma broń. Urodzony pacyfista. Chce ich tylko sprowokować.

PAULINA Potrafią sobie z tym poradzić. Wyniosą ci go, delikatnie jak jajeczko na miękko. Zależy im, żeby wszystko odbyło się dyskretnie. Obawiają się nowych bijatyk, bo jednak twój brat, cokolwiek by o nim powiedzieć, jakoś temperował tych włóczęgów.

DUŻY Ale przestał. Nie mówisz wszystkiego. Dom domem, a co z nim?... Jakoś nie wierzę w to jajeczko. Co dalej?

PAULINA Podjąłeś się go wyprowadzić, zapewne wiesz, co będzie dalej.

DUŻY Zaczynam myśleć, że zatrzymają nas na rogu ulicy. Przestało mi się to podobać.

PAULINA Ciekawe od kiedy?

DUŻY Gdy go zobaczyłem. Nie jest dla nich nic wart. Z przyjemnością upokorzą go, choćby za stratę tych dwóch miesięcy. Poszedłem rozmawiać, a w rzeczywistości powinienem się kłaniać. Mówiąc prawdę niszczycie coś, co ma sens.

PAULINA (z pewnym zalem) Oni już wiedzą. Wiedzą, że tak myślisz. Nie tylko nie będzie innego dnia, przyspieszyli akcję...

Duży na chwilę nieruchomieje, po czym zaczyna się podnosić.

PAULINA (lekko zaniepokojona) Roman, powiem szczerze, nie masz już żadnej szansy, nie wyciągniesz go stamtąd. I czego oczekujesz?! Przecież chcieli cię zabić!

DUŻY Nie przesadzaj. Ryszard wie, że świetnie pływam.

PAULINA Przed chwilą twierdziłeś, że ta gówniara...

DUŻY Sam nie wiem. Było ciemno. Jeśli ona mnie popchnęła, może po prostu nie chce, żebym tam był. W końcu to jest mój brat, a nie jej. Chociaż ona go kocha. A może się mnie boi? Jest coś innego... Chcę ci to powiedzieć bardzo spokojnie – kupiłem im dom.

PAULINA (staje jak wryta) Dom?.. Jaki dom? Za jakie pieniądze?!

DUŻY Trochę od ciebie pożyczyłem.

Paulina wybiega. Duży wkłada sweter. Paulina wpada jak furia.

PAULINA Ty draniu parszywy!! Mówiłam ci, żebyś nie tykał tego obrazu!

DUŻY Przepraszam. Nie miałem czasu na dyskusję. Cholera! O nic cię nigdy nie prosiłem! Wytrzymasz chyba z jedną pustą ścianą?!

PAULINA Nie!! Własnej matce domu nie kupiłam! Nikomu nie będę robić takich prezentów. Zwłaszcza pomyłonomu, bo mu się wydaje, że jest pępkiem świata! (dostrzega, że Duży przedstawia wazonik) Nie dotykaj!

Duży demonstracyjnie odstawia wazonik na miejsce.

PAULINA Roman, nie kłóćmy się. Oddaj obraz, idź do pracowni, zacznij rysować.

DUŻY (kieruje się w stronę drzwi) I będziemy żyć ślicznie i mądrze?

PAULINA Są jakieś zasady!

DUŻY Właśnie! Od nich mogłaś zacząć! Od kupienia im tego pieprzonego domu mogłaś zacząć!

PAULINA Ty chyba zwariowałeś!

DUŻY Możliwe, skarbie, bo żaden z twoich koleżków już mi nie wmówi, że żeby uczynić życie lepszym trzeba wywalić biedaków z ich domu!

PAULINA Wynoś się!!

Duży wychodzi. Trzaskają drzwi.

Scena 22

Światło: salon. Elementy wojenne dominują, ale na środku stoi coś w rodzaju teatralnej dekoracji: fotel, regał, kraty, książki, kosz na śmieci. Nad wszystkim zawieszony jest kolorowy bączek. Wchodzi Mała w towarzystwie dwóch uzbrojonych w noże i kije mężczyzn. Staje i przypatruje się dekoracji ze zdumieniem. Rozlega się kaszel. W rogu na rozlatującym się fotelu siedzi Duży.

DUŻY Prosiłem, żeby cię obudzili. Śniło ci się, że jestem zdechłą rybą?

Mała odwraca się do eskorty i mówi coś cicho. Mężczyźni wychodzą.

DUŻY Nie wiedzą, jak ładnie mnie topiłaś (zmienia ton) Zabrałaś mi dwa dni. Właściwie umówiłem się z Brodą. (wskazuje dekorację) Podsunąłem mu pewną historię. Może nawet stypendium sobie załatwi. Gryziesz się? Nie musisz. Policja nie wie nawet, że w sklepiu pracujesz.

Mała powoli podchodzi bliżej, nie bardzo wierzy w to, co widzi.

DUŻY Możemy serio, Mała? Pływać w tej rzece było mi trudno, nienawidzę wody. To było naprawdę niebezpieczne... Bardzo mi imponowało, że szłaś za mną przez pół miasta, wiele można z miłości, ale nie sądziłem, że mnie popchniesz.

MAŁA Siostry powiedziały, że ułożyłeś warunki. To są wolni ludzie, a ty chcesz ich pozamykać w klatkach!

DUŻY Można ich uczciwie gdzieś porozmieszczać!

MAŁA Nie masz pojęcia o uczciwości! Ani one! Ani z tobą, ani z nimi nikt nie postępuje uczciwie!

DUŻY Za to ty będziesz uczciwie się bić?!

MAŁA Bronić! Mamy rację!

DUŻY I co ci z tego?!

MAŁA (jakby zdziwiona) Więc przyznajesz?

DUŻY (chwytając Małą za ramię i podprowadzając pod dekorację) Wiesz, co przychodzi z racji?! To historia faceta, który miał rację! Najpierw książki, dwa fakultety. I od razu doskonalenie świata... Proszę, walka ze skażonym mlekiem, źle ustawionym znakiem drogowym. Potem akcja ogólnej czystości... (puka w pojemnik na śmieci) Znasz nasze brudne miasta? Czyścił bez opamiętania, inni też, to były dobre czasy. Aż przyplęnęła wysniona przez pokolenia chmura. Spadł deszcz bajecznych śmieci. I wszyscy rzucili się ryć w tych śmieciach. A on poczuł się obrażony i odszedł, żeby szukać nie ryjących, ale człowieka. Chyba nie znalazł. W finale nasz bohater skończył tak... (kładzie kamień na pojemniku)

Mała chce wybiec, ale Duży ją dogania. Szarpia się. W końcu Duży podkłada jej nogę i oboje lądują na podłodze.

DUŻY Zabrałaś mi dwa dni. Ostatnie dwa dni, kiedy mogłem coś zrobić! Ale ty chcesz wojny, zemsty! Za smutne życie małej dziewczynki?! Zebrałaś tłum ludzi. Wiesz dobrze, że twierdzą tutaj nikt nie wznieśli!

MAŁA A to po cichu ma być?! Jeszcze raz po cichu?! Bo jego to już nie obchodzi, więc na łopatę go i do kosza, tak?! Gdyby nie ci ludzie, nic by z niego dawno nie było!

DUŻY A z ciebie?!

MAŁA Nie będę na to patrzeć! On jeszcze żyje, bo ma to miejsce! Puść mnie!

Duży puszcza Małą, która odsuwa się i uspokaja nagle.

MAŁA Ma zmiążdżoną nogę. Żaden z was, jego przyjaciół, nigdy mu nie pomógł. Był tu nawet jeden, krzyczał, żeby go namówić na wystąpienie. A potem wyśmiewał się. Tyle potraficie. Zrozumiał go tylko Antek. A teraz przy odrobinie sprytu możecie go stąd wynieść bez problemu. Ten dom bez niego nie istnieje. Tamci dobrze to wiedzą. A ty? A może realizujesz tylko czyjś plan, bo to niedobra policja napadła biedaków, brat sam poszedł i wyniósł brata.

DUŻY Uważaj, co mówisz!

MAŁA Przyszedłeś go stąd wynieść, chyba dobrze zrozumiałam?! Nawet oni tu nie przyszli, bo musieliby pobić ludzi. A to nie przechodzi bez echa. O ten jeden ruch byliśmy lepsi. Więc znaleźli sobie brata. A ten twój projekt naprawdę jest taki dobry?

Do saloniku wpada lekko zdyszana Donald. Z torbą pełną butek.

DONALD Słyszeliście? Nic?! Co wy tu robicie? Nie wiecie?... Nadia jest w szpitalu. (śmieje się nieco histerycznie) Cała połamana. To straszne, wiem, ale takie śmieszne. Poczekaj, przejdzie mi. Właziła po balkonach na trzecie piętro... Wyobrażasz sobie? (chichocze) Właziła... Pijana, w środku nocy, łaźła po balkonach, do tego swojego dziennikarza chciała wejść... (uspokaja się) No, i spadła.

Duży stoi i patrzy na nią bez słowa. Donald podchodzi do Małej, która wstała z podłogi i stoi jak słup.

DONALD Nadia jest w szpitalu! Całkiem połamana, gips ma odtąd... dotąd... Ona już nie będzie tańczyć. Nie chodź do niej, jest nieprzytomna, i policja u mnie była, miała tylko mój adres w notesie, resztę tak pokreśliła, że nie mogą odczytać.

Myślisz, że za te bułki? Chciała wejść do tego dziennikarza, co książkę o niej pisał. A jego i tak nie było w domu... *(kończy spokojnie, jakby dopiero teraz dotarło do niej o czym mówi)*

Mała zrywa się nagle i wybiega. W drzwiach mija się z Kolejarzem i grubą kobietą ubraną w obcisły kostium ze skóry. W koku blond. Z mnóstwem świecidełek.

DONALD *(do Dużego)* Co tu się dzieje? Stało się coś?

ZOCHA *(zła)* Anusia! Ile mam czekać? Pani pierwszy raz mi taki dysonans robi. Czy pani wie, która godzina?

DONALD Już biegnę. Pani Zosiu kochana, ale takie przeżycie, koleżanka z balkonu spadła. *(zaczyna chichotać)*

ZOCHA Pani się bierze i decyduje, bo ja więcej takich bejbi siter mam. Taxi czeka, a mamy jeszcze kwiaty kupić.

DONALD *(odwraca się zaniepokojona)* Ale wszystko w porządku, prawda?

Duży potakuje. Zocha przygląda mu się.

ZOCHA A pan to kto?

DUŻY A łaskawa pani?

ZOCHA *(krzywi się ze złości)* A co to jest?!

DUŻY Zjeżdżalnia! Powtórzyć?!

Zocha wychodzi wściekła.

DONALD *(zbiera swoje rzeczy)* Już, już, widzi pani? Baloniki dla dzieci... *(wskazuje torbę)* Daj Antkowi. Nie musiałeś tak powiedzieć.

DUŻY Ty nie musiałeś! Nie mogłaś wytrzymać? Idź, bo ją wyniosę!

Donald wybiega za Zochą, której krzyki „a co to jest?” słychać jeszcze w salonie. Z góry dobiegają szybkie kroki. Wielu ludzi. Potem łomot i szarpanina. Duży wybiega.

Scena 23

Światło: ogród. W drzwiach stoi Magik.

DUŻY Jak oni weszli?!

Magik pokazuje w górę.

DUŻY Ryszard pozwolił?

Magik potakuje.

DUŻY Co tu się dzieje? *(podbiega do Małej, która huśta się na huśtawce Hani, wysoko i niebezpiecznie. Jakby chciała spaść. Z boku prowadzą zasuszonego Antka owiniętego w kaftan bezpieczeństwa. Znikają za ogrodzeniem. Mała wydaje się niczego nie dostrzegać.)*

DUŻY Co ty wyrabiasz, do cholery?! Nie widzisz, co tu się dzieje?! Już tu są! Nie rozkładaj się właśnie teraz! Mam dla was dom! Mam nowy dom! Jest szansa! Tylko podejdź do niego. Tylko tyle. Musimy go stąd wydostać! Posłuchaj mnie! Znalazłem dla was nowy dom! To nie musiało się tak skończyć. I nie musi. Podejdź do niego. Ciebie nie dotknie. Mała! Wyniosą was stąd jak kurczaki! Chole-
ra jasna! Zejdź z tego gówna w końcu!

Z krzaków wychodzi Broda. Niesie jakieś kawałki dekoracji.

BRODA Kopiajesz Romea tym razem? Daj sobie powiedzieć, że masz niedociągnięcia. Pełno tajniaków na ulicy, zwinęliście im Pałac Kultury, czy co?

DUŻY Lepiej spływaj stąd!

BRODA Wszystkim wam tu odbija powoli.

Broda mruczy niezadowolony i ciągnie swoją dekorację do drzwi.

Rozlega się gwizd. Z domu powoli wychodzą biedacy i znikają po bokach. Mała zatrzymuje huśtawkę. Otwiera się okno na piętrze.

DUŻY *(woła w stronę okna)* Ryszard! Mam dla was dom! Wszystko załatwione!

Wielu biedaków wyłania się z kryjówek, patrzą w górę. Tam podpierając się drągiem stoi Postać. Wysoka Postać w płaszczu i kapeluszu zasłaniającym twarz.

DUŻY Nie chcesz chyba tego spalić?

*Gwizd rozlega się ponownie. Jak na hasło biedacy powoli zaczynają się rozcho-
dzić. Znikają gdzieś po bokach. Mała podchodzi wolno w stronę okna.*

MAŁA *(do Postaci)* Ulica się podniosła... A ty leżałeś twarzą do ziemi...

Postać kłania się Małej.

BRODA Może ktoś zechce mnie oświecić, co tu się właściwie?...

DUŻY *(woła)* Dadzą wam taki sam dom!

Duży przystaje przy Małej. Szuka nerwowo po kieszeniach. Wyjmuje pismo.

DUŻY Oni ustąpili, Ryszard. Uznali wasze prawa, twoje! W zamian za ten dali taki sam dom! Może nie taki sam, ale dali! Masz, przeczytaj!

Postać cofa się.

DUŻY To jest dokument własności, twoje nazwisko! Tego przecież chciałeś! Ryszard!

Odzywa się chrapliwy głos:

POSTAC Ostatnia ciemna noc, bracie.

*W oknie pojawia się ogień. Postać niknie, jakby rozpyłyła się w powietrzu. Już jej nie widać, kiedy rozlega się stłumiony strzał, jednocześnie z dźwiękiem wywa-
żanych drzwi. Duży chce przytrzymać Małą, ale ta wyrывa się i ucieka.*

*Zewsząd wypadają ludzie w kominiarkach. Towarzyszą im czerwone i białe migające światła. Stojącemu przy drzwiach Brodzie zakładają kajdanki. Do-
padają Dużego, prowadzą go mniej brutalnie niż innych. Wyciągają ukrywa-
jących się biedaków. Biją tych, którzy stawiają opór. Wyraźnie znają ich kry-
jówki. Duży patrzy, jak ciągną po ziemi kalekiego Jana, który w rękach trzy-
ma jeszcze liście. Za nim idzie Student spokojny, wyprostowany, tylko włosy
stanęły mu na głowie. Duży zatrzymuje się na moment przy Brodzie, ale ten
zamienił się w słup soli. Facet w kominiarce popycha go, Broda upada i zwi-
ja się w kłębek. Ciągną go. Dużego wyprowadzają w drugą stronę. Słychać
odjeżdżający samochód.*

EPILOG

*Tunel podziemny zapętniony przez koczujących biedaków. Przed Dużym idzie
Magik w kominiarce, na którą założył czerwoną czapkę. Kilka osób na ich wi-
dok pośpiesznie ucieka. Magik rozgląda się, podchodzi do kogoś leżącego pod
ścianą, przykrytego szmatą. Odchodzi i przystaje dalej. Duży przykuca, odkrywa
szmatę. Mała kurczy się gwałtownie i przytula do ściany. Jedną nogę ma znie-
kształconą.*

DUŻY Złamałaś nogę? Pobili cię? Dlaczego uciekałaś?

Duży wyciąga rękę w jej kierunku. Mała zasłania się.

DUŻY Nic ci nie zrobię. *(ogląda jej zranioną głowę)* Od tego się nie umiera ani nie
traci mowy... *(zaniepokojony)* Co ci jest? *(usiłuje posadzić Małą pod ścianą)* Pod-
pisałem, że zajmę się tobą, potrzebne było zaświadczenie, że potrzebujesz opieki.
Chyba naprawdę potrzebujesz... Pamiętasz koparki? Co noc ktoś je psuje. To mo-
że być najdroższa budowa od lat... *(zniża głos)* Domyslasz się, kto psuje? W dzień
donosi, a w nocy gra bohatera. Nadia wiedziała, że gość kombinuje na dwie stro-
ny... Rozumiesz, co mówię?

*Siedząca obok kobieta szarpie Małą za włosy. Ta nie reaguje. Kobieta uśmiecha
się do Dużego i znów szarpie. Duży ją odpędza.*

DUŻY Hrabinie uciekły głosy, znowu chce wyjechać. (*grzebie nerwowo po kieszeniach*) Zapomniałem ci dać... Chyba zgubiłem. (*rozgląda się niespokojnie*) Nie odezwiesz się? Do mnie czy już w ogóle? Urządziłaś mi życie, Mała. Nie chce mi się wierzyć, bo nawet jemu się nie udało. Wycofałem swój projekt, to zresztą najmniejsza rzecz z wielu innych. I muszę stąd wyjechać. Ty też.

W dali pojawia się trzech rosytych facetów z bronią. Do Kobiety dołącza się Hania. Obydwie szarpia i poszturchują Małą. Teraz wydaje się, że chcą mu pomóc przebudzić ją. Ale Mała ma puste spojrzenie.

DUŻY Chyba pora na nas. Za chwilę zniszczą tunel, rozumiesz? Nie czuj się winna. Ryszard widocznie zdecydował, że nie będzie się bić... bronić. Nie znaleźli po nim śladu. Pomyśl raczej, że postanowił nie oddać domu i nie oddał. Już rośnie legenda. Szepczą po kanałach i pod mostami. Nie tylko ja ciebie szukam. Za kilka tygodni mogłabyś rozpocząć szturm na nową Bastylię. Stajesz się nową świętą. A tego nikt ci nie daruje. To już chyba wiesz... (*podnosi się*) Błagam cię, tylko siedź cicho. Raz zrób to, o co cię proszę. I zaciśnij zęby, będzie trochę bolało.

Mała nie reaguje. Duży bierze ją na ręce. Kobiety pomagają mu ją podnieść, potem zatrzymują się w bezpiecznej odległości. Duży przechodzi obok uzbrojonych mężczyzn. Jeden z nich staje na drodze. Podchodzi Magik. Podaje Uzbrojonemu bransoletkę Hrabiny. Po chwili Uzbrojony przepuszcza Dużego. Duży z Małą wychodzą. Uzbrojeni rozpoczynają wyrzucanie biedaków z tunelu.

A świdry z góry zagłuszają wszelki hałas.

K o n i e c